

Marine

Long

P. 100. 1000			
100	100	100	100
100	100	100	100

N^o 741

L. U

L. 20.

28/3. 860.

Alf

Osoby



Kali Vernois.

30

Lilia jego żona

Halina de Milly jej matka.

Praupré

301-2

Margareta jej

Ferminia jego żona

20

Morin

Margareta jego żona.

Joanna Maubert

Gaston de Sivré.

Fraudo.

Proquillon

Oniela sturica pani de Milly

Isolyna sturica pani Vernois

Antonini lokaj

Gosie - Starba. —

Peder z gosi

8-78/4089

R455

~~Handwritten text at the top of the page, possibly a title or header.~~

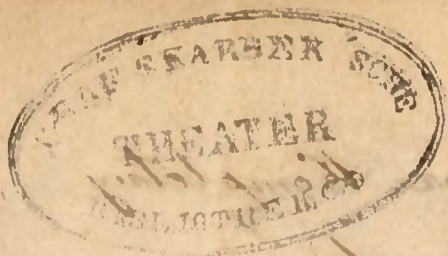
Handwritten text in the upper middle section, possibly a date or reference number.

Handwritten text in the lower middle section, possibly a signature or note.

Vertical handwritten text on the right margin, possibly a list or index.

BTW 741



Akt I

(Scena przedstawia dwa salony — mniejszy
z przodu, większy w głębi. Kłanaję po pra-
wej i lewej — Komini po lewej: —)

Scena 1.

Beaupré, Morin, Josie, Lottaj.

Beaupré (wchodzi)

(Dwóch gości siedzi na kłanaję po lewej.

Morin sam na kłanaję po prawej.)

Beaupré.

(Antoni: ' Jakiś miśch poda kawę i
przyniesie cygara do mego gabinetu, a ty
kasi uprzątnąć jadalnię, zamierzamy ja
w drugi salon i będzie można tańczyć
w obydwóch (Lottaj wychodzi)

Morin.

Mój przyjacielu, nie godzi się swych
gości tak oszukiwać. Myślimy liżyli
najwięcej chyba na jakiś koncert po

obiednie, a ty nam dajesz Kompletny
bal — bal, w 8 dni po weselu.

Beaupré.

Ot tak ~~mi się nie udało~~ ^{jakos} lepiej ^{wypadło} bo nie
~~mi się nie udało~~ ^{mi się nie udało} tak niestosownie ^{mi} jak bal
w dzień zarubin. Wolatem na dzi-
siejszy wieczór ~~zprosiłem~~ ^{zprosiłem} wszystkie
przyjaciółki mej żony — a ona ma
ich tyle! I nie obziwne — jako
była guwernantka w najlepszym
pensjonacie Paryża.

Morin.

A potem panu Beaupré tak luba —

Beaupré.

Masz słuszną, luba — to najwłaściw-
szy wyraz. I chociaż to moja żona,
~~ja~~ ^{ja} ~~nie~~ ^{nie} ~~ma~~ ^{ma} ~~już~~ ^{już} ~~przecież~~ ^{przecież} zachwycająca;
nawet żona panu Morin, która praw-

53
dzwie jest partkiem rozwijając się
róż^{nawet} - oboli elegancie pani Maubert -
a nawet - miedzy nami mówiąc, daje mi
się, że moja siostra piękniejsza jeszcze od
pani Vernois.

Morin.

Ja jestem twego zdania - chociaż tre-
ba przyznać, że pani Vernois ma
coś tak pociągającego - coś tak odar-
ującego w swej osobie - tak dystygowana -

Beaupre.

Tak jest, śmiać ją uważa za dystygo-
waną, bo mało mówi, jest często smutną
i zawsze blada.

Niepojmuję Morin.

~~Niepojmuję~~ jak można ją było wy-
dać za pana Vernois?

Beaupre.

Ja, który mając lat 50, czuję się z pan-
ną, niemającą lat 20, nie mogę sobie

6.
porwalać! —

Morin.

Ala ponieważ wy iście wieku, wase
związek jest całkiem stosowny ty i
Hermińia nalezycie do jednego to-
warzystwa ^{symulacjon} ~~fiodoras~~ gody ~~stirabianka~~
Milly i pan Vernois!...

Beaupré.

Jaki? Vernois jest nutoy-przy-
stojny, bogaty!

Morin.

Jest nutoy-prawda, ale mądrze
się Vernois poprostu, — jest boga-
ty, ale był kupcykiem, w końcu
jest przystojny, ale ma coś takiego —

Beaupré.

Coś niedobra w nim mieszczamnia
takiego, jak i my.

Morin.

7.
Prawda, ale też my porzuciliśmy się także
z mieszczankami - a potem, wiesz, jak ich
matricuństwo przyszło do skutku?

Beaupré.

Nie.

Lotka (wychodzi)

Viawa i cygara orekują.

Beaupré.

Jakże panowie na cygara, ale spieszą się,
bo damy wkrótce powrócą. -

~~ustawny od stołu?~~

Morin.

^{przrak}
Nie proszę one zmienić toalety, ustawny
od stołu?

Beaupré!

Tak jest.

Gosé!

Oh, w takim razie mamy dosyć czasu

(Gosie wychodzi)

Lotka / do Beaupré /

Proszę pana, nie możemy uprzą-
nąć jadaliu; bo dwóch panów jeszcze
siedzi przy stole.

Beaupré.

Bah! I coż tam robisz?

Łosiaj.

Rozmawiają.

Beaupré.

Wistocie? /~~wotaję~~ Vernois, Bocquillon
czekamy na was.)

Scena II^a

(wchodzi.)

Vernois, Beaupré, Morin, Bocquillon,
Łosiaj Villin gości.

Vernois.

Przebac nam Mochany Beaupré;

Zwałartem w państwie Bocquillon, daw-
nego koleżę z Wexuinsra & przelo-
waliśmy razem po miar mierzonym
oceanię wspomnień / podaję wódkę Bocquillonowi

Beaupré wyprowadzi gościa do polojni na prawo
i wraca)

Beaupré.

Jaktoż Wexewiusza - czyście narem odby-
wali Lathursę na tę górę.

Vernois.

Oh nie - Wexewiusz, o którym mówię, był
to ^{wodny} statek, ~~z którym~~ ^{który} się statek porzą-
dkiem mojego majątku.

Morin.

Ah, musisz nam to opowiedzieć przy
cygarze.

Vernois.

Oh Tedy za długo trwato, a potem, ja
nie palę cygar.

Beaupré.

Jakto? nie palisz? Dawny regular.

Vernois.

~~Ala~~ ale nowy matronek, nie mający pra-
wa zachować te matroneki.

Beaupré.

Alexi bo ja taliré mié pale;

Morin.

Ani ja. A więc poniewar ci panno-
wie poszli na cygawa a pamié jierne
mié wróciły—

Beaupré.

To opowiedz nam historyę Wexu-
wrisza. /siada/

Vernois.

Najchętniej. Wrodziłem się w Pary-
żu ^{przed 31. laty!}

~~złoty lat 20. Rodzi-~~

ce moi ubodzy sprzekuaczyli mnie

do handlu i ^{w 20^{ym} roku życia} ~~złoty lat 20~~ byłem

kupcyłkiem ^{w ciągu} ~~przez~~ tygodnia, a ~~coś~~

Reglarzem ~~sukcesu~~, — tak coś w rodzaju gondo-
liera, podras niedzieli.

Morin. Reglarzem?

~~Czotulkiem!~~

Vernois.

Tak, ale ^{reglarzem}
~~On, ale ^{reglarzem}~~ pierwszej klasy a
 Wexuwiusz, taki się zwat ^{statek} ~~statek~~, którego
 ja byłem Admiralem, — Wexuwiusz był
 klubem wszystkich ^{reglarzy} ~~reglarzy~~ z Asnières.
 Jednego poranku wyrytatem w dzienniku,
 że w Hawrze mają być wielkie
 wyścigi wodne. Francya i Anglija
 miały się ubiegać o pierwszeństwo wsile
 i arcyznosci. ~~Wgodnie później~~ Wyprawa
 do Hawru, została jednogłosiwie zawo-
 wana a w dzień wyścigów ^{sterniki} ~~sterniki~~
 z Anglii, również jak ~~sterniki~~
 z Rouen i Hawru, reglarze wody stodliwej
 i stonej — zostali pobici przez nas-
 prawdziwych dzieci Paryża.

Beauvais i Morin.

Bravo!

Vernois.

Właśnie
 Bravo. Ten skrzył ~~tu~~ witat nas

2 tysięcy ^{pięsi} ~~gwardii~~, gdyśmy wracali
 do portu. Ale wieczorem w ha-
 wiarni, stary jalkis' kon' morsli
 chciał nam ująć pastugi mówiąc:
 Ot wielka sztuka, morze było dziś
 spokojne jakby staw jalki-międno-
 by było burzliwe - jalki będąc tej
 nocy! - I wistocie z wieczora wiatr
 powstał silny <sup>(gromot hurwy z tookolem, deszcz i grad
chłostwa, bez litosii, białwan białe, pro</sup> ~~a morze z wielkito~~
^{bałwanie, a morze jeży boleśnie.} ~~seca hukato.~~ Równocześnie do-
 wiadujemy się, że jalkis' obcy obiekt
 jest w niebezpieczeństwie ~~przed~~
^{bliisko} portu ~~u~~ - ^{więc} ~~biegniemy~~ do portu, ^{(i znajdujemy} ~~tu~~
~~leci tam się już nawadiali, ale~~
^{zgromadzonych pilotów którzy} ~~jednomyslnem~~ ~~złaniem~~ osadził
~~no~~, że nie podobna podptynąć do
 obiektu podczas takiej burzy. Mnie

to oburzyło. - Ale czyż nie widział tych
 fale? zapytał mój stary antagonistę. -
 Eh, co tam fale! ^{Przeptynięm przez fale!} ~~Przeptynięm przez fale!~~
 "Spróbuj". - "Natychmiast" odpowiedzieli
 jednym głosem moje ruchy z Weru-
 wiusza. Pierzemy linie od Motwicy i
 puszczamy się na morze. Przytorzy-
 liśmy wszystkich sił do wiosel, wiosta
^{ja} ~~pełna~~, ^{zab} ~~lecz~~ my ^{ujem} ~~fali~~ na tokić nie
 postępowaliśmy. Chłopy! Wyrzucatem
 wtedy na moich towarzyszy, - tym spo-
 sobem nie dostaniemy się do okrętu -
 bo ^{nasz statek} ~~całkowicie~~ (tu nie przejdzie, ale otwiera
 przeptynie. Wracajcie, a ja z pomocą
 bosha, ~~dobijemy~~ się do okrętu i przy-
 wiążawszy do siebie linie, wrzucimy
 się w morze. Morin.
 Ależ to było szaleństwem.

Vernois

Przyznaje, że to mi latwem było za-
daniem; utrudzenie i zimno, wycień-

czyło moje siły - ^{już, już byłem blisko śmierci bo tchu}
~~już nie oddychałem~~
(mi brakowało,)

prawie - i już prosiłem ratować,
żem mi zrobił testamentu, gdy wtem

gdy o Wilha Tokci od siebie; postrze-
gam linę ratunkową, rzuconą mi z okrętu
~~głęboko~~ ~~linę~~ ~~Widziałem~~ ~~nnie~~ ~~o~~

krętu i rzucono mi linę ratun-

kową. Uchwyciłem ją - wyciągnie-
to mnie na pokład ^{i za pomocą} ~~a pomocą~~ ~~linę~~

~~jedną grzeszność~~ ~~warta była drugą~~

~~datem~~ ~~in~~ ~~moją~~ ~~linę~~ ~~Widziałem~~

i wkrótce doprowadziłem okręt
zrośliwie do portu. Macie czas?

Beaupré.

Manuy, manuy jésere, mow dalej.

Vernois.

Pryncypat obrotu, który uratowatem,
 ofiarowat mi najprzód ~~mi~~ przy-
 jaziu a potem posade w ^{swoim} ~~moim~~ domu
 handlowym w Nowym Orleanie - przy-
 jaziem i jedno i drugie. - Z Nuponylia
 zostatem wkrótce współwłaścicielem, a w dzie-
 sięć lat później ~~tytem~~ panem milio-
 nowym! (ustaję) Otoż tym sposobem We-
 zuwiozł był przyrzeczona mego ma-
 jątku. - Wróciwszy do Francyi boga-
 czem, pozostało mi tyllko zyskanie:
 podzielić moje srogiście z kim drugim.
 Ale z kim? Rodziców mi krewnych
 żył mi niużem, więc z Rómą. Ale
 to mi tak! Tatwo znalazę, bo wiecie,
 Natura lubi Kontrasty.

Beaupré.

Prawda.

Vernois.

^{Zona}
~~Ja~~ O której ja marzyłem nie miała
 to być ^{coś} nieszczerą, ~~hustaczką~~
 to jest ^{nie} równa, we wszystkim — o! nie —
~~tak trochę, za naturalna jak ja,~~
~~jestem, (bractwem)~~ ^{nie} elegancji — uro-
 dzenia — światowości, słowem tego,
 co mnie samemu bradowało. —
 Nawet w głębi Burgundyi
 Złotem przypadkiem mój ident-
~~yczny Syfido~~ — Walchoatem się
 do szałenictwa, nie Ruaję nawet
 jej rodzinnych stosunków, dowia-
 duje się, pozniej, że ta zachwycają-
 ca osoba ^{jest} ~~jest~~ prawie bogata cór-
 ka bratniego de Milly. Proszę o

17.
wielki ~~szlachcic~~ hrabięgo^{anki}, ja, którego oblicze
opalone słońcem południowej Ameryki,
którego ręce zgrubiałe pracą - a któ-
rego genealogia ^{wywodzi się chyba od} ~~Henriego~~ ^{co} ~~był~~ ^{garbaczem} ~~zapomnianym~~ - to
było szalenstwem a ja przeciw odwarzy-
tem się na to szalenstwo - ^{rozumiejąc je lepiej} ~~zale~~, bo nie
mogłem żyć dłużej w nadziei zapamię-
tanej, smiesznej nawet, jeżeli chcecie -
ale przeciw w nadziei, która mogła się
spełnić i wolałem ^{bedzie} ~~odmowa~~ odmowy sta-
nowić, która ~~była~~ mnie uczyniła nie-
szczęśliwym, ale która ~~była~~ mnie przy-
najmniej more uleczyć.

Beaupré.

Coż się stało?

Vernois.

16 Hrabia Nully rzucał mnie z reputacji;
bo Nasze posiadłości graniczyły z sobą i

notaryusz jego, ~~już mi o nim~~
 wiele ^{mu o nim} opowiadał. Thabia Milly,
 jej od lat 10^{cin} usunął się od swia-
 ta z swoją siołą. Julia ich córka
 oddana dzieckiem na pensyę w Pa-
 ryżu właśnie powróciła do domu, i
~~nie~~ nie lit języc o jej wstępie nie pro-
 sił, i ~~ta~~ ^{nie} nie miałem rywata.
~~Zresztą~~ Thabia czując się bardzo
 na zdrowiu osłabionym chciał ra-
 zespierzyć los córki i jał. gdyby
 się obawiał, alygo śmierć z nie-
 nacha nie rozkołysła - ^(moim osądzeniem) ~~po mojej~~
~~probie~~ tak przyspieszał matricu-
 stwo, że w pięć tygodni ~~po niej~~
~~piętnoszej~~ ^{rozstała} ~~wzięcie w ramiona jego,~~
 Julia de Milly była moją matronką.

Nie potrzebuje wam opisywać ~~mojej~~
 radości ~~Olwiesłać~~ ~~was~~ ~~moją~~ ~~szczę-~~
 ście, ~~le~~ Znać moja, Julia znowe!

Beaupre.

Zaiste, panu Vernois jest zachwycająca-
 wlasnie mówitem to do pana Morin.
 Moja siona, która jest jej koterianka,
 z pewnością, nie może się dożyć jej na-
 chwalić, równie jak jej matki kra-
 biny de Milly.

Vernois.

~~Ach~~ ~~co~~ Moja teściowa, to prawdziwie
 jedyna kobieta! W niej nie ma ru-
 petnie tej pańskiej dumy - ani gry-
 masów, zdaje się, jak gdyby mi była
 wdzięczna, za to uszanowanie i miłość,
 która ^{dla} ~~do~~ niej ciągnie, - a potem co za ^{dobrotę} ~~czuła~~
 matka! jak ona kocha swą córkę! -

Morin.

Bo też tak długo była z nią roz-
taczona.

Vernois.

Na prawdę - i to nawet dziwne, że
mając jedyne dziecko, ~~uwielbając je~~,
mogła tak długo trzymać ją w od-
daleniu od siebie i dopiero odebrać
ją z pensyi w chwili, gdy ją mia-
ła oddać mężczyźnie... tego nie mogłem
sobie nigdy wytłumaczyć. -

Morin.

Ach, oż ślysz szelst sukni kobiet-
cej.

Beaupre.

To nasze damy. Mój kochany
Vernois pójdz, też pomóż mi oder-
wać tych panów od cygara, bo teraz
nam trzeba damów. -

Wiec Vernois.

~~Ha!~~ przypuszczamy do nich atak, aby
kapitulowali i stonęli cygara.

Morin.

Nie wiem czy to będzie Tatoo.

Idęmy. Beauvre!
odchodzą
Scena 5^{cia}

Morin — Matgorzata <sup>(wchodzi przed-
no z lewej strony)</sup>

Matgorzata ^(wchodzi z prawej)

Ach jesteś przecie — szukam cię już od
wielgodziny.

Morin.

Mój Boże, co ci to moja pieszczota — tak
się wydajasz zmieszana.

Matgorzata ^(wchodzi z prawej)

Nie wiem więc, co się dzieje?

Morin.

Nie.

Margareta.

Zamiast zwykłego wieczoru, to formalny bal dzisiaj u Sterninów.

Morin.

No i coś z tego?

Margareta.

Co z tego? - Nie wiedząc o niczem, wróciłam suknię ciemną i wcale mi nie balowa.

Morin.

Ha! no to zrób jak twoje przyjaciółki, które tu z nami były na obiedzie, powróć do domu i zmień suknię.

Margareta.

Zmienić suknię? Ja tę datam zrobić umyslnie na ten wieczór i nie mam innej.

Morin.

Jakto?

Margareta.

Och, ja się nie uzalam, wiem, iścinij niebogaci
i re zę podług tego stosować muszę.

Morin.

Ależ mię potrzeba być bogata, aby mieć
suknie balowa - Wilha Tolkei tarlatanu.

Margareta.

Idź tam Wilha! Wiele, wiele Tolkei, a pro-
tem trochę Moroneli, wstażeli bez lillu-
a to wszystko Mosztuje. Czyż zapomniates',
że i ty musiates' sobie sprawić nowy
frak w przesatym miesiącu.

Morin.

Ależ co ja, to nie ty.

Margareta.

Nie, ale co ty - to my, a powiniari w in-
terenie naszej przyrności potrzebnem jest,
abyś mógł wystąpić przyzwocić u twego
sefa i innych przetwionych, to trzeba

Zuów, abym ja, która nie mam
 tych samych powodów, ogranicza-
 ła się trochę. Ty poświęcasz się często
 w świecie, jednasz sobie nowe stosun-
 ki, sympatyę, protekcyjne, które ci
 ustają do dalszej Maryery a-jałki
~~ostatecznie~~
~~ty będziesz~~ szefem bióra, który ci
 wtedy będzie w dwójnasób i w trój-
 nasób więcej kosztował.²

Morin.

Wtoż taki?

Margareta.

Wto mój pański? - ~~On to wiec do-~~
~~bra,~~ to ta egoistka pański Morin,
 która pragnie, aby jej mężulko był
 teraz takim, eleganckim, ażeby i
 ona kiedyś mogła błyszczeć. Oh, ja
 ci mówię i ja mam ambicję a twoja

piłność i twoje zdolności są mi nie-
kiedy, niż i ja się doczekam koronki
a nawet i brylantów.

Morini.

Dobrze Matgosiu! Ale te pami more
noszą ^{poprawę wrocy} ~~zmiennie~~ ~~tylko~~ ~~ograniczone~~.

Margareta.

(wskazując za kulisy) Ah gdzie tam!
Widzisz Hermينيا i Julia wygorsowane
z kwiatami we włosach.

Scena 4^{ta}

Ci sami - Hermينيا i Julia - po niej
Hermينيا. Joanna.

Ach jacies' wrocila. (patrz na nią) Jaki to!
tyś jeszcze nie gotowa?

Margareta.

Ja - ja szukalam mego mecia, który roz-
mawiał z twoim i właśnie mu gratulował.
Składaj swoje życzenia

94 Morin.

2 catego serua.

Hermia.

O, pan zbył Tashaw (widząc Joannę
w głębi w toalecie balowej) Ach ożi-
wiście jedna metamorfoza.

Margareta.

Solomon i ichy Widziś Joanna także.

Joanna.

Spodzielam się, że mię datam na siebie
crethae!

Hermione.

Nie, nie. tyś bardzo grzeczna /
sie do Margaret / Ale co ty? ^a
 Zamyslasz jutro dopiero, pójść się
 przebrać.

Margareta.

Daję znak miłowi Mój miaru, Wasz za-

jechać fiakrowi.

Morin.

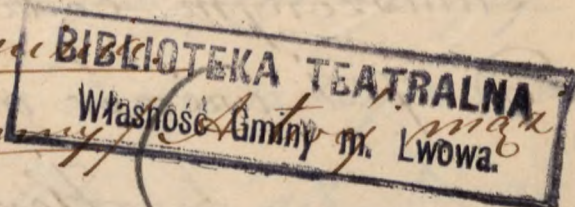
Natychmiast. } Podobnie!

Scena 5^{ta}

Ci sami bez Morina.

Hermia.

Spoglądajże się do Joanny.



Joanna.

Mój mąż?

Hermia.

Gdzie jest?

Joanna.

Raz był z nami zjeść obiad, był potem
tęskawo odprowadzić mnie do domu,
gdym pojechała się przebrać i prawić
mi ^{mi} ~~mi~~ ^{głównie} ~~zrobił~~ nadzieję, że przyjedzie po
mnie; teraz pospieszam zaraz ci osłodzić.

~~że synajmiej~~ ^{ale ja} na to nie licę.

Hermiua.

Ma więc tak ważne interesa?

Joanna.

Oh bardzo ważne, ^{myobros} wystaw sobie, jest
Zmuszonym codziennie być w klasynie
Od 7^{mej} wieczór aż do 3^{ej} 2 rana.

Hermiua.

Jest Zmuszonym?

Joanna.

Zmuszonym.

Hermiua.

Przez kogo?

Joanna.

Przez matkę.

Hermiua.

Ale cóż za przyjemność można maj-
dować?

Joanna

Przyznaje ci, że to jest szczęście ^{biérne} ~~negatywne~~, że przyjemność & ten
 przedewszystkiem nie w tem, aby to lub
 owo robić, ale w tem, aby tego lub owego
 nie robić, aby nie iść na wizyty nie
 ubierać się — nie być zmuszonym rozmawiać,
 ruszać się, kłaniać się, kawić się.
 Stowem naszym jest świątynia swobody
 i egoizmu, a mój drogi mój jest
~~nie~~ ^{tej świątyni} kapłanem.

Julia.

Tym sposobem, zostawia cię często samą.

Joanna.

Daje mi ciągle ten dowód zaufania.

Al

Margareta.

A ty przecież wychodzisz bez niego?

Joanna.

Przy mojem usposobienu trochę
życiem, samotność byłaby mi naj-
straszniejszym wrogiem, to też biorę
udział we wszystkich zabawach, Kon-
certach, balach, — ^{Lez} ~~Le~~ już czas dro-
ga Herminio, abym ci powinno-
wata twójego matrymoniu, Jean Beau-
pre' wyolawał mi się —

Hermينيا.

/wstając/ Dość brzydkiem nieprawdą?

Joanna.

Prawda, że nie jest ładnym, ale —

Hermينيا.

/z ironią/ Ale za to nie młodym.

Joanna.

Ah, wreszcie wiesz, że młodość —

Hermiunia.

Przemija - dziękuję ci.

Joanna.

No, ale ~~w tonie~~ jest bogatym i -

Hermiunia. (wzrusza ramionami)

Bogatym? 10,000 franków rocznego dochodu. ^{Lecz} ale właśnie ta skromna liczba jego majątku, skłoniła mnie -

Joanna.

Przyznam się, że mnie zupełnie przejmuje.

Hermiunia.

A przecież nie jaśniejszego. ^{Gdy} Mężczyzna mający 300,000 franków zakocha się w dziewczynie bez posagu i ożeni się z nią -
to ^{nie} wielka nastuga! Jakaż ofiarę on ponosi?
Żadnej! Żona to nowy abyteli, którego

sobie wigiera, - kaprys, który nada-
 wał mi, i przez który, ani się wzbogaci ani zubożyje. Podczas, gdy ceteri
 wroli mający tylko 10,000 dochodu
 a przywykli wydać je sam dla
 swojej osoby, reniąc się, czyli ofiarę
^{po}prawa, bo stracił swój skromny
 majątek. Oten pan Beaupré był
 w takim położeniu. Mówiono wpraw-
 dzie o różnicy naszego wroli, ale
 bah! - mój cały posąg składał się
 z wyprawy, wartości more 1000 tala-
 rów, a coż za tę małą sumę moż-
 na dostać? Zresztą ten przeciwnie
 zdobył mnie taki niespodzianie ude-
 rzając w moją słabą stronę, gdyż dał
 mi najwykazy dowód zaufania, pro-

wierząc mým młodym latom honor
swoich siwych włosów. Taki depozyt jest
dla mnie świętym ... zdecydowałam się, bo
nawreszcie, był to przecier mąż - i jeżeli
nie z przywiązania, to dla mody przy-
jętam jego rolę.

(Swięta)
Margareta.

Ja przeciwnie, - ja postaram za pana Morin
li tylko z przywiązania (Joanna i Her-
minia się śmieją) tak - tak moje pamię-
li z przywiązania. Miłam prozą, któ-
ryby się zmiescił w mej dlori - a Mo-
rin ma słowną, prozę przy kole-
cielach. Cały świat mówi nam, że głu-
stwo robimy - lecz my się kochali i zra-
biliśmy to, co świat głuźstwem nazywał.

A wierzajcie mi, radue z nas tego
nie ratuje. Prawda, że nie wiqwamy
tych uciech, za które świat drogo
płacić musi, lecz cięszymy się mro-
żciem, którego Bóg nam za darmo
wziera. Szczęście domowe zależy tyl-
ko na obopólnej miłości... Ale cóż
tobie Julia?

Julia.

Mnie? nie moja ^{droga} przyszłość.

Joanna.

Tak, tyś już przy obiedzie była
jakas' smutna.

Stefania.

Ach, wrażliwe ucie, że nasza Julia
nie była nigdy zbyt wesela.

Joanna.

Wistocie mogłaby powiedzieć, że to

stabość" familijną, bo i pani Milly-

Hermينيا.

Ach to mi przypomina, że twoja matka
formalnie mi przyrzekła - przybyć na
nasz wieczór, choćby tylko na chwilę.
Spodziewam się, że dotrzyma słowa.

Julia.

Dziwię się, że moja matka ci to przy-
rzekła i wątpię czy dotrzyma - lecz nie
^{lepiej} ~~musisz~~ jej bracie tego zaręczyć. Jeszcze na
długi czas przed śmiercią mego ojca,
usunęła się zupełnie od świata, - zresztą
jest teraz wielce zajęta zawziętym pro-
cessem i przygotowaniami do odjazdu, gdyż
lato przepędzi z nami na wsi.

Hermينيا.

Tem śluszniej, aby nas nie opuszcza

ben poręguania. A ponieważ mnie
zastrasza, żeby mogła słowa nie-
dotrzymać, muszę zaraz postać
pana Beauvre / wołając / Panie Beau-
vre!

Julia.

Och! nie trudź go proszę cię, zresztą
jedna tylko osoba mogłaby nam pomóc,
ona, matka, to jest mój mąż, on z nią
może zrobić, co tylko zechce. —

Hermiunia.

A więc udam się do pana Vernois,
który właśnie nadchodzi.

Scena 6^{ta}

Ci sami: Vernois, potem Morin.

Niedajcie im cygar, a będą Vernois.
Nie, dopóki nie cygara dostawia.

Hermiunia.

Panie Vernois.

Vernois.

Do usług.

Herminia.

Chcę pana prosić, abyś pan natychmiast
oddadł mi pod moje rozkazy.

Vernois.

/Zuktonem/ Oczekuj ich.

Herminia.

Idź tu o jedną rzecz, która wymaga
wzorności i energii i dla tego też panu
ja porzeczam.

Vernois.

/Podaję jej ramię/ Panu mnie zastraszasz!

/mówią ciho idąc w głąb/

Margareta.

/widząc Morina, który nadchodzi/ A! mój
mąż - i cóż?

Morini.

O! jednego fiakiera a desera ulowmy!

Margareta.

/z uciecha/ A więc będę zmuszona—

Vernois.

/zwracając się/ Może paui ofiarować
dwa miejsca w moim powozie.

Margareta.

/z niechęcią/ Prawdziwie mój paui—
nie chcieli byśmy...

Herminia.

Przyjmuje, przyjmuje — a paui stawaj
się być wynownym.

Vernois.

/śmiejąc się/ Chociaż nie mam tego
daru, ale spróbuję /podaje rękę Mar-
garecie i odchodzą, Morin za nimi/

Scena Trzecia

Herminia, Julia, Joanna.

Herminia.

/do Julii/ Twój mąż wcale przyjemny!

Joanna.

Taki swobodny!

Herminia.

I wesoty!

Julia.

Tak, - jest bardzo wesotym!

Joanna.

I pewnie więcej w domu siedzi, jak mój mąż pan Maubert?

Julia.

Nie opuszcza mnie ani na chwilę.

Herminia.

/siadając ukoło Julii/ Mówisz & takim to-
nem, jak gdybys' się o to gniewała.

Julia.

Preferuję cię Ja? Wcale nie, - ale
wiesz, czasem pragnę się być sama,
^{nie a wtedy,}
w obecności drugiego, a wcale osoby
wesolej, która nas pragnie zmusza
do uśmiechu, gdy nie mamy chęci
do tego - ~~to~~ to jest przymus^{em}, który
powtarzając się często -

Druga Hermińia.

Odziaływa na nerwy, tak jest.

Joanna.

Powiedz mi Julio, Kochałeś ty Joannę
Vernois idąc za nią?

Julia.

Czuję dla niego wiele szacunku. Nie
mogłam zaprzeczyć, że charakter ma
piękny - serce prawe i dobre, a gdy
mój ojciec czując się bliskim śmierci

prosił mnie, abym przyjęta była pa-
na Vernois, nie kwalifikując żadnego
zarzutu przeciw niemu. —

Joanna.

Nie kwalifikas' zarzutu a więc kwalifi-
kas' go przeciw?...

Julia.

Dla czego mi to mówisz?

Joanna.

Ot tak — wspomnienie, które mnie teraz
uderzyło. Wiesz, ów brat Leontyny —
Gaston Girre'...

Julia.

Przedmiot — wstaje i Hermienia także Pan
Gaston Girre' i cóż? —

Joanna.

Jak? ~~Przygląda ciębie spojrzeniem, tak~~
~~dobit dla ciebie ostatnia taka~~
zakochane, jesteśmy wszyscy sądzimy,
że się z tobą czujemy. Nieprawda Hermenio?

Dla czegoś nie poszłaś za niego?

Julia.

Pan Givré nigdy mnie nie kochał.

Joanna.

Ah bah!

Julia.

Pan Givré odjechał nagle do Ameryki
i od dwóch lat ~~nie~~ ^{żadnej} ^{wieści} nie dał o sobie
~~żadnej~~ a to przecież najlepszymi do-
dem.

Joanna.

To, co nam mówisz zadziwia mnie,
bo taki ^{nie miał} ~~promienny~~ nam, prawda, żeś
go ~~ty~~ kochała trochę?

Julia.

Ja?... byłabym bardzo do poratowania,
gdybym go kochała, wtedy on mnie
nie kochał.

Herminia.

Przeglądając na Joannę / Ha, no tak się

omyliły, nie mówmy więcej o tem.)

Scena 8.

Ci sami Vernois, Beaupre i pani
Milly. pozniej Morin
Hermiina.

Jedak tu głośno! Jakto sami? - nie udato
się panu? Vernois.

Wielkodusznie pania Milly, która Beaupre
prowadzi! Oto moja odpowiedź.

Hermiina.

Ach! pani Hrabino, nie może pani
^{wygrać} ~~czekać~~ ^{mej} uciechy, że pania widzę,
tymbardziej; że Julcia żyje i nie za-
straszyła.

Vernois.

Już bez przyzwywania, ale ja przybytem,
przemówiać i mówiącytem.

Herminia.

Wiesz pan, że na miejscu Julii, by-
 labym prawie narodziła się ~~na~~ ^z tam
 wpłynęła na panią de Milly.

Vernois.

/z neruciem/ Och, raczej ja mogłabym
 być narodziłą się, bo jeżeli mam ja-
 kiś wpływ na panią de Milly, to
 ona w odwet posiada taki wielki ciężar
 serca swej córki, że czasem mi się
 wydaje, jak gdyby tam dla mnie nie
 dosyć porostato.

Milly.

/siadaję/ Pan mi pochlebiasz i stawiasz
 się niesprawiedliwym dla swej żony.

Vernois.

~~To prawda, ale ja ja~~ ^{ja} ~~choć~~ ^{je} ~~tem~~
 moje umiarkowanie.

Beaupe.

Moje panie, jowi tyllho ma was ceshany.

Hermiunia.

Ach! mój Boze! a ^{Małemu} ~~Małemu~~ me ma

do pierwszego wadyla. / do Morina,
który wchodzi! Też, gdzież to?

Morin.

Poleciła mi oświadczyć pani swój żal
głęboki, ale tak jest ciępiąca —

Hermiunia.

Jakto, a przed chwilą, była tutaj zupełnie
nie zdrowa.

Morin.

Nagła migrena.

Hermiunia.

Och, jałkoż mi to przykro! Ha, no
idźmy tu moje panie.

Scena 9^{ta}

Beaupré, Vernois i Giraudot pod-
czas gdy Mobyty dochodzi do drugiego sa-
lonu wchodzi Giraudot z prawej strony
i oddaje paletot Lohajowi.

Giraudot.

(Drogiu moim przyjacielu, nie po-
anonsować.
trebujesz mnie ~~potrzebujesz~~).

Beaupré.

~~obracając się~~ Giraudot... ach wacz-
tes' przenie!

Vernois

Giraudot!

Giraudot.

Moim drogi Beaupré... Co widzisz
masz Vernois, wszakże to wielki jał
cie, nie widziatem, - sądziłem, żeś
jeszre w nowym Orleanie. Jaki
się masz? - Moim drogi Beaupré!

muszę cię stołkrotnie przeprosić, chociaż
wistocie nie jestem tak winnym -
już się zbieratem przenieść na wasz
obiad, gdy pewna dama, która mnie
wraz swemu względomi uszczęśliwić,
domaga mi, że się jej udało wynieść
od jakiegoś biesiady, ^{gdzie} ~~na której~~ jej mąż
sam poszedł. Mnie się srebro wystawic, ~~nie~~
mi nie wypadło zostawic tę biedną
dame samą.

Beauvais.

Mogłeś mi napisać lub powiedzieć,
tożbyśmy nie byli na cię czekali.

Giraudot.

Chciałem, lecz jowi była sprawa a ja
z ulicy Pigalle musiałem dążyć na
ulicę Dragon N^o 19... gdzie mieszka

moja Aryadna.

Beaupré.

Ullica Dragon N^o 19... a teraz tam tyłko
jeden lokator zajął ten dom - mój
przypaść Boquillon.

Giraudet.

Wistocie - otóż masz, młodziu zdra-
dą ciem imię mój! -

Beaupré.

/Chwytając go nagle za ramię/ Młodziu!

Giraudet.

Cóż ci to?

Beaupré.

Patrzaj /wsłuchując się w pana Boquillona,
który wchodzi z lewej strony/

Giraudet.

On! - A więc to na twój obiad poszedł!
Siedzi witrze!

Boquillon.

Ach kochany panu Giraudet!

Giraudet.

Do uslug. Jaki się ma pan Bocquillon?

Bocquillon.

Taki, taki, nieco cierpiąca.

Giraudot.

Wistocie? ależ to naprawdę tyłko prze-
mijająca słabość.

Bocquillon.

Spodkreiwam się.

Giraudot.

Proszę oswiedczyć moje uznanie
podprowadza Bocquillona do drzwi dru-
giego salonu i wraca.

Beaupre.

Cóż za bezcelny!

Giraudot.

Moji panowie nie bądźcie was obrzani
polecając wam dyktować.

Vernois.

Wtórą ty nam taki piękny Jutes'
przykład.

Giraudot.

Przyuciam wam, że to li przez rozter-
gnięcie.

Beaupré.

Słuchajno Giraudot, kiedy się wreszcie
namyślił?

Giraudot.

Do czego?

Beaupré.

Oto wróciła się tu już od Uwadrasa,
a przypominasz o jednej rzeczy.

Giraudot.

O czem?

Beaupré.

Ależ gratulować mi!

Giraudot.

Ach, prawdziwa twoja matroniśka!
(S'adressant au noble) Wierzą mi, że kłose
udziat, siewery udziat.

Beaupré.

Dziękuję. (Lolaj wychodzi) Lech daruję,
potrzebuję, mnie surowu, gospodarz
domu nie jest swoim panem. (odechodzą)

Scena 10.

Cix, bez p. Beaupré.

Vernois.

Powiedz mi, co to znaczy?

Giraudot.

Co takiego?

Vernois.

Ta smutna mina, z którą zapewnia-
tes' pana Beaupré, że bierziesz sprawy
w dziat... mielibys' jakie powody swo-
gólne?

Giraudot.

Swojególnych żadnych. Ale zawsze gdy
widzę kłopoty, tobie to mogę powiedzieć,
boś ty jeszcze zawsze Mawalerem, nieprawda?

Vernois.

Alex... —

Giraudot.

Siadajże! "Imasz stuseność... Mówię więc,
że kiedy widzę którego z moich przyjaciół
wstępującego w ruiński pałac, to
mi się serce kręci. Pomysł, że oto-
wien wolny, szczęśliwy, bez trosk, wy-
żykuje swą wolność i szczęście i że
w najlepszym razie, jeżeli nie zostanie
nieśczęśliwym, to się stanie a pewno-
ście - śmiertelnym! Mówię więc na
to innego wyrażenia, lecz sądzę, że
mię rozumiesz.

Vernois.

Rozumiem, ~~rozumiesz~~, ale nie pochwalam.

Giraudot.

Tam do Katar, miałabyś malować do-
tych, którzy wierzą w ciotę Kobiet?

Vernois.

Przyznam się, że mam jeszcze tę słabość.

Giraudot.

Że bywają poeciwe dźwięki ta-rga-
dram się na to, lecz aby były poeciwe rony-
to protestuje.

Vernois. Takto? dlaczego?

More być, niż ty ~~matrasiat~~ tak mieszane-
śliwie, ale to nie racya.

Giraudot.

[wstępuje] Ach mój przyjacielu, gdybyś
urzędniat trochę doświadczeń, które poro-
bitem, gdybyś ci opowiedział wszystkie
awantury, które miałem... sam ci wsty-
dzę na honor! W Burgundyi szczególnie...
^{Sam} ~~to~~ to raj! mógłbyś ci racytować sto
anegdotek - jedną Monnierową, a drugą -
nie racując dramatycznych.

Vernois.

~~Miotoci~~ radziwiase mnie, te dra-
matycznie wypadli ^{o których} wspominać
musiałoby narobić katusi. A ja
nieśmiatem jęłkować exas w Burgun-
dyi, i nie styrałem nigdy —
Givaudot.

Nie styrałem nigdy o awanturze
Duranda w Chaumont?

Vernois.

Ach prawda, o tem ~~coś~~ mówiono.
Givaudot.

A w okolicy Dijon, ów głośny poje-
dynek przy blaszku kłusicy — i owa
iona kłamliwka na balkonie, któ-
ra wyzywając ^{napręd} naproczu Mochaula,
aby się ratował uciekła, i potem

96

Blaga moja, abyś nie zabijał Hochan-
 lla przed jej oczyma. Jakiś, nie sty-
 erates' o tem? Prawda, że to historia jui-
 stara - będzie temu lat 20 a po-
 tem trzymano ją w sekrecie. Ogro-
 niki i strzelec byli jedynemi świadkami.
Vernois.

Acty znacieś tę damę?

Giraudot.

Tak jest, przed półtora roku, przed-
 stawiono mi ją, ale ciężyła mi
 bardzo, ja pamiętam, - wspomnienie tego
 bladego, smutnego oblicza przez długi
 czas mi było nieodstępne. Tomakiem
 tej tragicznej historii było, że pewny
 kapitan Lambert otrzymawszy mi-
 Tome rendre vous od paui - / Paui
Milly wchodzi głębiej

Vernois.

Od pań-

Giraudot/ Charles i daję mu rękę / Ach mój Boże!
mój przyjacielu -Vernois.

Co ci jest?

Giraudot./ cicho / To ona!Vernois.Ona? Alex ja nie wiek miłego,
prócz hrabiny de Milly.Giraudot.~~To dosyć~~ Właśnie że.Vernois.

Co?

Giraudot.

Bohaterka owego dramatu.

Vernois.

A niepodobna!

Giraudot./ Witaję / Czuje rękę pań hrabiny.Milly.Zona ~~pań hrabiny~~ ^{miła} pań Vernois.

Giraudot.

[m.s.] Talito? ou ma sione?

Milly.

Moja córka trochę zmieszana...

Giraudot.

[m.s.] Jej córka? Ah do diabła, a ja
mnie opowiadaniem tej historyjki podchodzi
przez półkę po prawej

Scena II.

Ci sami bez Giraudota. ^{Herminja}
Vernois. ^{poimój} ^{Beaupe}

[Chodząc zagitana m.s.] Oh, to mi-
podobna! [głosy Giraudot.] Jwi go nie
ma. Pomyśleć, byle ~~go~~ ^{go} zatrzymać po-
stać ~~go~~ wobec pani, abyś mogła
jednym słowem zadać fałsz jego mowie.

Milly.

O cóż to ~~chodzą~~ ^{idzie} mój panie?

Vernois.

~~Alte nie!~~ I ja mogłem nawet przypuszczać, aby...
~~On!~~ ~~to śmiesznie z mej strony, że~~
 mogłem tylko przypuszczać. Opowia-
 dał mi awanturę dawną, niepodobną,
 jakąś schadzki nocną z pewnym
 Kapitanem Lambert, jakimś poje-
 dynceli, w którym maż rabił klo-
 chańka, i tym podobne brednie. Ale
~~przebiegi~~ sprawadzę tutaj potwarce,
 aby tutaj u nóg paui-
Milly.

Prigwo! Zostan'!
Vernois.

Czyli paui nie słyszał, co powie-
 działem. Pan Giraudot śmiało wpro-
 wadzić w podejrzenie co mówię! Od-
 warzył się naruszyć paui reputa-
 cya, paui honor, i paui chcesz, abym
~~ja~~ to ruiost spoliczynie? i paui sama

2

to rusisz.

Milly.

/Zakrywając sobie twarz spada na sofę/
Pau Giraudot jest takim ekstransem,
ale mi jest potrzebna /mumyfla gra
walka - w drugim salonie tańca/

Vernois.

Ten ekstransem mi jest potrzebna?
Ten ekstransem mi potrzebna bezcelnie?
Pani milczysz - pani płaczesz? Ah
wrac to prawda! /Vernois opiera się
obok pani Milly o kolumnę, kryjąc twarz
w swe dłonie, Beauprè wchodzi/

Beauprè.

Pani Vernois, bądź pani Tadeusza od-
počas tutaj - w tym pokoju mi jest gorąco.
/Julia i Joanna wchodzi i siadają po
prawej - różni jej Hermińia z dalszym
walcząc i Milly innych par/

Milly.

Wzryw do Vernois / ~~Atty~~ ~~przebie~~ na mi-
łość Boga — moja córka!

Vernois.

Spadając na kieżstos Wic to prawda!

Milly.

Półgłosu / Powiedziało panu wy-
stępeli, lecz czy ~~przebie~~ opowiedziało
także pollute?

Vernois.

Wstając i opierając się opierze
kieżsta pani Milly / Pollute tak
jest. Przypominam. sobie i ro-
zumiem teraz... aby nie narazić
swego honoru na chodne obmowy
baty, hrabia Milly mi chciał rozwozu.

Herminia.

(Odchodzi z surym dźwiękiem) Jak nie
stanie państwa ziona wygląda.

Vernois Matronek zniośt niestawę, kniewagę, przez mitosę
do dziecka które mogło być córka, ... oddałit ją ze
sweego domu w którym hałba mieszkała, oddałit ją od... 61.

Vernois.

/Do Milly/ Matronek, zniośt kniewagę
przez mitosę do ^{swojej} jedyniej córki
które było córka... oddałit ją ^{ze} swego
domu ^z skautbionego, oddałit ją od...

Milly.

/Zalinywając twarz/ Od matki, tak
jest mój panie i to właśnie było
moja polnuta.

Julia.

/Wstając od Joanny i przybiegając do niej/
Co ci jest mamo?

Milly.

/Wstając z usnąćchem/ Nie moje dziecko.

Julia.

Tys' taka blada!

Milly.

To krewienie zapewne.

Julia.

/Ochodząc w głąb ze swym dalszym i Joanną/

i dlatego wydano ją ⁶³ za

miła herbyszlacheckich. ~~podczas, gdy dążyła~~
^{mnie, aby}
~~mnie ją za swoje, worynieku jej same konow~~
^{mieszkaninowi}
~~dobroblanierowi, raczasz paterce' poltryc'~~
^{zaczem}
jego ~~stanowem~~ imieniem ~~mieszkaninowi~~,
hańbę szlacheckiej rodziny!

Milly.

Moje panie!

Vernois.

A pani nie mi o tem. nie ^{powiata!} ~~prekłada~~ nie
~~data!~~ mi się nawet donyście! ^{! Le}

^{Agaduje} - ^{zapewne} pani wysłata ~~mi pani~~

nawet, że ja wiem o wszystkim i że
z wdzięcznością przyjmuję! Moje Boże!

gdziebyś tylko, był tak dotkliwym!

~~To musi być~~ ^{to} ^{waszego} ~~całego~~ ^{świata}
nawet i córki pani?

Milly.

Moje córki - oh, jakbym umarta, gdyby

64.

ona tyllko domyslać się mogła. Julia
nie wie o niczem, przysięgam siostrze!...
i błąkam się o taszkę nie dla siebie,
lecz dla mego briciela.

Vernois.

[Po chwili] Uspokój się siostrze, na
wiele mam rozsądku i prawości, aby
Julie robić odpowiedzialną za błąd-
kótę mi ona przepięta.

Scena 12.

Cz. sami i Julia.

Julia.

[Wechodzi] Jestem gotowa mój mężu.

Vernois.

Cheer odejść? sturę ci.

Julia.

Mamo, czyś ty płakata?

Nilly.

[Wchodzi] Bynajmniej.

Vernois.

/Wychodząc na zegarek/ Wistocie jwi jużno,
a pomiciwar jntro odjedziarny na wies.

Julia.

Jntro! Wic mama jwi ulonicyta
swoj proces?

Vernois.

Przeciwnie. Daje się, że ten proces
się przeciagnie za nasisthien Paul de
Milly porostanie w Paryżu dłużej
niż zamysłata, i ~~to ona~~ sama nas
prosi, abyśmy na nią nie robili dłużej.

Julia.

Ja kto, mama z nami nie pojedzie?

Hermine.

/Wychodząc/ Coż to, Julia jwi nas opuszcza?

Deauville.

/Wychodząc/ Ależ to degnerya z pola
bitwy. /do Vernois/ Spodziewaliśmy się,
że zostaniacie na Wotacy.

Vernois.

Nie podobna, - jutro odjeżdżamy ^{(na wieś,} ~~do~~

~~Willems~~ a moja siostra (siostrona -

/podaje ramię siostrze i wychodzi/

Milly.

(n.s.) Wieg znowu rozłącza z ma-
cerką!

Akt III^{gi}

/Polkoj: pami de Milly. Drzwi wglębi-

Okno na prawej, drzwi na lewej: Kawa-

Ła z prawej, biórko z lewej/

Scena I^{sta}

Milly (siedzi z robotą). Aniela (wchodzi
przez drzwi)

Aniela.

Oto są gazety z pocztą, ale listu od
pami Vernois nie ma.

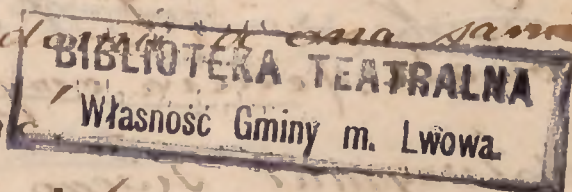
Milly.
Dziś mi ocelliwatam piadnego.

67
Aniela.

I pami Vernois nie przyszedł pami-
szować pami?

Milly.

Julia pisała mi w przesłanym ty-
godniu, że interesa jej mąż patrzy na-
ją go teraz w domu. Właśnie sama
nie chce wyjechać.



Aniela.

A pami proces nie dozwala stać
wyjechać. Ach gdyby nie ten obrzydliwy
proces, tobyśmy lato przepędzili
w Villiers, tak jak reszty roku.
Ja już sześć miesięcy jak pami nie
widziałam swego córki. Już to i ona mu-
si aturzyć temu procesowi sprata.

Milly.

ps. A ja go błogosławie, bo w nim jest
przynajmniej pretekst do tego rozłączenia,

Któregoś pan Vernois sobie tak myśli,
 a na które już musiałam przystać,
 aby mi ^{narazie} skompromitować swoje
 słońce mej córki. Pan Vernois ^{była} ~~była~~ ^{wsławić} ~~moja towa-~~
 sie teraz aby Julia ~~zenną ob-~~
~~rytka~~ ^{W moim dowodzie} ~~owata~~. (ociena woy) Oh, żeby choć
 dotrzymał swego przyrzeczenia,
 że mi zrobi małą córkę odpo-
 działną za moją przeszłość, któ-
 ra przecież żyć może dosyć od-
 polutowałam przez 20 lat żalu
 i boleści, a jednak błąd tak dro-
 go opłacony przez rionę - teraz
 jeszcze ciężki na matce!

Julia

Która chce się niepokojem, często
za okno wyglądała // Mnie się udaje

że pani dris' wypić miata.

Milly.

Tak do mego adwokata.

Aniela.

Podobno w poludnie.

Milly.

Tak jest.

Aniela.

Pani wie, że nasze zegar się spóźnia.

Milly.

Nie mam chęci wychodzić dzisiaj.

Aniela.

[Przeczam n. s.] Ah.

Milly.

Napiszę bilecik do adwokata.

Aniela.

[n. s.] Coż ja teraz zrobić z niespodzian-
ką pani Morin. [T.] Alei dzisiaj

tak ładnie na dworze - toby pani

70. pewnie postarzyło - ja pobiegnę
po fiakra.

Milly.

Nie potrzeba, mówię ci, że posłę
do adwokata.

Aniela.

[n.s.] Otor' masz! [głos] Ja V. moi-
na siedzieć w domu przy tak sli-
cznej pogodzie... Adwokat mi-
szla obok Tuilleriois, toby spaci
przytem i spacer zrobić.

Milly.

Ory
Ty masz jakiś interes w tem, abym
wysłała?

Aniela.

[z tło] [potem] Ja? - wistocie, mam.

Milly.

Mogę się dowiedzieć, wzem ci to
moją obecność na świadka.

Aniela.

Oh, to nie mnie panu dusi się prze-
szkoda.

Milly.

Wiem już więc?

Aniela.

Jest ktoś, co z swego oknaarella, dopó-
ki ja nie dam zawodu, że panu wysła.

Milly.

Nie rozumie ci.

Aniela.

Ej, doprawdy ja wolę panu wysłtke
poinformować, żeby panu sobie przy-
padkiem co z tego o mnie nie myślała.
Otoż to sąsiadka z piątego piętra,
pani Morin, tak niecierpliwie arella,
abyś panu wysła z domu.

Milly.

Właśnie to?

Aniela.

Aby

72. Alby przyniesie swoje wiązanie.

Mme. Milly.

Dobra Margareta, przypomniała sobie.

Aniela.

O imiennicach paui? Wszakże takiego rolu przychodzi z powiśnięciem, równie jak i jej przyjaciółki paui Beaupré i Maubert.

Milly.

To prawda, - alei dotąd zawsze mi obojęcie oddawata swój bukiet.

Aniela.

Tak, ale tego rolu, to mi bukiet. - Niech mi paui przyrzecie udawać, ja nigdy by paui o ničem nie wiedziata, a ja powiem rzecz całą. Otóż paui Morin, dowiedziawszy się, że paui Vernois nie przyjdzie, uznała, że paui smutnie będzie miała imiennicy, i powzięła myśl tak zrobić,

aby pani córka była jednoczesnie,
w Villiers-ów Panym. Z panie-
ci zrobila portret pani Vernonis,
wzorcy go wlasnie skonstruowala i to
jest wiadomosc, ktore, chce abyś pani
zualazla wracając do domu.

Milly.

[u.s.] Porucznik Margareta [gł] Aniel.

Aniela.

Stucham.

Milly.

Daj mi plaster i Chapelusa.

Aniela.

[Utrzymajcie się] Ale pani nie wie o niczym?

Milly.

Nie, nie.

Aniela.

I pani bedzie niczego?

Milly.

Proszę o pomoc.

74.

Acquila.

74. Aurila.
 Strępnie za mią / I panie nie wróci
 I awczesnie?

Milly.

Idę pieszo do adwokata i ~~po~~^{po}
powrócę ~~po~~^{po} najdłuższą drogą.

Scena 2.

Annela (potem) Margareta.

Aucila.

Wojna do ołtina / Tevar pucello-
 Qual... „Tali, tali, moiesz panu
 przyjsć - jini pouta... Jestem tenor
 spoliczina, panu mnie nie odradzi-
 a gdybym nie była jęj wystello po-
 uredziata, toby nie była wyorta,
 albo była by Bóg wie, co myslata.
Ido Margaret / Niech panu wydzie-
 panu Milly wyorta pewnie na godring.

Margareta.

A mié donyśta nig niczego?

Aniela.

Nie a mié. Podnie uradowania, przy-
szła mi.

Margareta.

Jakto?

Aniela.

Chciałam powiedzieć, że jestem tego
pewna. — No a gdzieś portret?

Margareta.

Mój mąż idąc do bióra wziął go ze
sobą, aby w ramy oprawić a pan
Beauvois prosił z nim, aby go tu
przynieść.

Aniela.

Ktoś dzwoni.

Margareta.

To pewno on.

Aniela.

Nie, to pami Beauport!

Scena 5^{ta}

Ci sami, Hermiunia (zami), Sturcy
(z kwiatami)

Hermiunia.

Morina wejść?

Margareta.

Morina, morina. Ach, wszak to ca-
ła crucierga przynosiła.

Hermiunia.

Posłam do kwiatciarek, aby wybrać
te kwiaty, które pami Milly lubi.
Urządzi to Aniela. — Ach moje wią-
zanie ani porównać z twojem, bonde
wiesz, że słowu ten portret jaśnie
żywe podobieństwo, chociaż z pa-
niąci zrobiony. —

Margareta.

Ach, wrażliwym ja jowi raz robita
portret Julii, pamiętasz na pensyi.

Hermiunia.

Ah, przypominam sobie — salkice
Paula i Wirginię. Brat Leonci
pan Gaston de Givre' przedstawia
Paula a Julcia Wirginię.

Margareta.

Otoż odwróciłam tę salkicę między
moimi obrazkami i wryłam ich do
wspominania.

Anieta.

Znowu ktoś drwoni.

Hermiunia.

Spodziewam się, że to mój sąsiad. —

Scena 4.

Ciż sami — Joanna.

Joanna.

[wychodząc] Nie, to ja.

Margareta

O brzo światów?

Joanna.

Ja na wiązanie przyjdę wybr-
na, uwrinę. Mój mąż zawiado-
mił mnie właśnie, że ten ~~zawarty~~
proces pani Milly został odis-
vano na jej korzyść rozstrzygnięty
i spodziewam się być pierwszą,
która tej wiadomości jej udzieli.

Aniela.

Ach, jakże moja pani będzie spro-
śliwa wróciwszy, jestem pewna,
że rano jutro odjedziemy do Vil-
liers. Ale tutaj żyć niema miejsca,

te dwa waronki zaniosę do sypialni.
/odchodzi/

Joanna.

Wieg pani Milly wyjechała.

Margaréta.

Na szczęście, bo widniała, że portretu
jeszcze nie ma.

Hermína.

/Idę do ołtarza/ Ale co mój mąż taki długo
robi?

Joanna.

/siadaję/ Ach jakżeś niewinna!

Margaréta.

To nie dziw, bo cały dzień przepę-
dzasz na wycieczkach a całą noc
na balach. Ty ruinujesz swoje zdrowie.

Joanna.

Nie, ~~nie~~ ^{nie} przecionie, nudyby (zabity)

~~Bo cię chcesz - ja nie nie umiem, bo~~

niczego mi jestem zdolna, gdy wezmę
 iżkę w rękę, dostaje ataków nerwo-
 wych, letitiera mnie usypia, - samot-
 ność mnie straszy. Jestem jedną
 z tych kobiet nieużytecznych, któ-
 re zdają się być umyślnie stwo-
 rzone do tego poróżniającego życia,
 co nazywamy życiem elegancji.

Jaki przestwór i powietrze dla pta-
 ka, taki dla mnie gwar i błysk wiel-
 kiego świata są niezbędnie po-
 trzebne.

Margareta.

Ależ ptaki kocha swoje gniazdo -
 a to życie domowe tak miłe!

Joanna.

Możę być, jeżeli się na morze po-
 temu, albo, jeżeli się umię jak ty
 wrywać czas wolnego. A propos

jestes' wiec artystka w całym swoim życiu.

Margarita.

Bynajmniej... Mały dla przyjemności.

Joanna.

Hermiuno.

Hermiuna.

Wracaję od obłaz. Co chcesz?

Joanna.

Wiesz gdzie jest ta luba alwareta,
którą Margarita skłoniła przy nas
w przeszłym miesiącu?

Hermiuna.

Gdzie ma być... u niej zapewne.

Joanna.

Gdzie tam, jest u mnie.

Hermiuna.

Data ci ją?

Joanna.

Nie, lecz mój mąż, który się nie

być! Znałam, kupte ja wienowaj u
Cacharda, a ten chociaż mi chciał wy-
mienić nawiastka artysty, przyszedł
mi jeszcze drugi podobny obraz.

Herminia.

/do ^{twój} Margarety/ Jaki to ty sprzedajesz two-
je roboty?

Margareta.

Och, nie mówcie o tem niłom, po-
gólniej nie mówcie memu mężowi!
Czuły się może upokorzonym, ale wi-
dzicie - nasze rozupłe gospodarstwo
kosztuje ^{ja} ~~przebiega~~ Eugen ^{uradowi} ~~proradę, id~~
~~wnet nas może będzie troje a po-~~
~~niechaj~~ ~~ja~~ ~~mu~~ ~~Radnego~~ ~~posagu~~
nie wnioślam, to wcale satysfakcja,
aby mi ponagala cośkolwiek, bo
on biedny cały dzień pracuje, przy-
padem sprowadził do nas dawnego

Młodego Eugenisza, który jest mala-
 rzem i widząc moje alluarete rape-
 wnit mnie, że jego kupiec obrarów
 dobrzeły je zapłacił, gdybym nawolita
 na sprzedarz. Przypadam się, że przez
 fatalny jállítás wstyd, wahałam się
 a pomału, ale w końcu zdecydowałam
 się i dzięki temu zarobkowi jest u nas
 teraz ^{mówię} nie ^{więcej} szerszości, bo toby niepo-
 dobne było, ale ^{więcej} obfitości. Euge-
 nisza dźwiży się, że przy jego matce
 pewnie, my tak dobrze żyjemy, a mnie
 to jego zadziwienie sprawia pociechę.
 Ożi powiedziałam wam wszystko, ale
 nie zachowacie sekret i pomimo, że ja
 mamę na pieniądze zachowacie mi
 także waszą przyjaźń, nie powadzi?

Hermiua.
~~Scatujac ja!~~ Wiesz, nie ~~ty~~ zawsze byla
 z nas najlepsza.

Joanna.
 To teraz jest z nas najstarsza... ~~A~~
 stuzanie. Ale, gdy pani Nilly nie
 nadchodzi - baczcie zdrowe, udzielcie
 jej tej wiadomosci, ktorą dla niej
 przynioslam.

Margareta.
 Jak to, już odchodzisz?

Hermiua.
 Gdzie idziesz?

Joanna.
 Do mojej modniarki, dzisiaj wieczór
 mam jeden bal.

Margareta.
 Ty ja idziesz będąc tak blada i
 zmęczona?

Joanna.

Pójdę.

Margareta.

Lubisz więc tańce tak namiętnie?

Hermينيا.

Nie moja droga, Joanna już nie tańczy,

ale wiesz, dlaczego ona się tak stroi, dla

czego nocą przepędza bezsenność, — aby

usiąść przy stole, ^{diabelka} ~~lauschuechte~~ albo

Murindeera. Ona gra w karty — ^{ory uwróżyłaby} ~~pojmujesz~~

tytu — w jej wielku karty!

Margareta.

Lubisz więc karty?

Joanna.

Nie jeszcze — ale się włożę do tego.

Margareta.

Co ona mówi?

Hermينيا.

Węc to nie z przyjemności siedzisz przy

Nartach przez noc całą?

Joanna.

Nie.

Diaregor

Aurę...

^{Joanna}
Margareta.

Joanna.

Widzisz ~~Margaretto~~, ja przypadkiem
odhrytam twój sekret, w ramieniu
uręc powierze ci mój. Jeśli wam już
~~przewidywałam~~ ~~niech tam~~, nie żyję, nie oddycham,
tylko na zabawach - blaski śrebrników
to moje stonice! Mój mąż, który mnie
~~zawsze~~ zostawia samą, zostawia mnie także
zupetnie swobodną, a kobieta mło-
da, przystojna, zaniębaną przez mę-
ża, musiata wkrótce sięgnąć na
siebie oczy wszystkich salonowych Don
Juanów. Wkrótchim czasie miatam

liczny orszak wielbicieli, to niewinne
tryumfy bawity mnie, bo kto ma try-
dziestu Kochanków - to nie ma żadnego,
a tłum swoich wielbicieli był dla mnie
po prostu świątą, tylko, że w tak li-
cznej świącie, ~~u~~ ~~koncu~~ trzeba przecież
Kogoś wyszczególnić!

Hermiunia.

Aj, aj. siadaj

Margareta.

Ja kto?

Hermiunia.

A ten ktoś -

Joanna.

siadaj Był niebezpiecznym - i aby go
uniknąć, raz przez dwa tygodnie nie
wyszedł z domu.

Margareta.

To było bardzo dobrze.

Joanna.

To było głupio. W ^{towarzystwach} ~~moim~~ widziatam
tego Ktosia więcej niż u innych, to
prawda; w domu ~~moim~~ ^{zaś} widziatam tylko
jego. Lekkarstwo zatem gorszem było
od choroby. Po dwóch tygodniach
mielismy się spotkać na wieczorze
pani Verteuil. Nie pójść - to by
ten Ktos był odgadł, że raczył mi
być nieborczliwym - pójść, to musiało
mi dotrzymać to, com nierozsądnie
przyrzekła.

Margareta.

A więc ?

Joanna.

aby
uniknąć tego

Zaangazował mnie do wszystkich pierw-
szych tańców. Lecz ja powzięłam
zamiar heroiczny, wstąpiłam do sali (usia-
łam przy stoliku ^{Diebelche} lauskuuechta i grałam
^{diebelche}

przez noc całą, dzisiaj, gdzie go spotkam
czynię to samo, bo widzę, że mniej się
narazią grając w karty, niż bawiąc się ogniem.

Margareta.

Rozumiem teraz — ależ to muszą być nudne
te karty. — Oh, ci mężowie, co zostawiają
żony same, są bardzo nierozsądni a nawet
karygodni.

Hermińia.

Słuchajcie się! A cóż powiesz o tych żonach,
które porzucają swym mężom chodząc
mądry ludźmi, bawić się a same zostają
przy kominku jak polutnycie (~~kapotnycie~~).

Margareta.

Ach to do mnie pojiesz. Ah, ja jestem spo-
kojna, mój Eugeniusz nie oszukał mnie
nigdy, a gdyby się to stać miało, to ja wiem,
co bym uczyniła.

Hermińia.

Zemściłabyś się?

Margareta.

Natychmiast.

Hermينيا.

O Margareto?

Margareta.

Oh, bez namysłu!

Hermينيا.

I cóż byś zrobiła?

Margareta.

Zabita bym się.

Hermينيا.

Ak, ty to rzekła, narzywasz?

Margareta.

Tak jest, bo jestem pewna, że na-
wet oszukaję mnie, w gruncie
serca zachowałby mi co miłości
mnie. Byłby więc niesrogiłiwym
i dobrzeby mu tak było. Ale to
dziwacne supponuje tylko, bo

ja mu ufam zupełnie, tak jak pami
Beaupré' tobie ufa, a zaufanie nie
powinno dozwolić nawet przystępu
podobnym myślom: —

Hermiua.

To prawda, przynajmniej u nas kobiet.

Margareta.

Oh i u mego Eugeniusza.

Hermiua.

Niech i tak będzie. Co do mnie, ja
zawsze w należytej trzymam dystan-
cyi tych młodych ludzi, którzy smilla-
ją się niegdys' panny na wydaniu, prze-
śladyją teraz morderkę, aby ją uwieść.
leż ja wymagam, aby czuwanie nad
moim honorem, mnie samej zostawiono.

Joanna.

92.

Miatriby pan Beaupre'...

Hermiina.

Nie jestem ^{wcale} ~~castliem~~ Montenta z niego...

Zdaje się, jaśli gdyby mi nie dowie-
rzał - osobliwie od Nittlu dni... cho-

dzi za mną, jaśli ^{moj} ~~moj~~ ^{cien'} i nawet
dzisiaj wahał się puścić mnie tu

samą. Oh, nie ^{radzę} ~~radzę~~ ^{mu} być
razdrosnym... ja siebie znam...

nieufność, podejrzenia mogłyby

mnie przywieść do ostateczności.

Oh, gdybym była żoną Otella, to

Zdaje mi się, żebym mu data przy-
stojniejszej sztuczny powód do udusze-
nia mnie...

Aniela / wchodząc /

Otoż pan Beaupre'.

Hermiunia.

A mienie obraz ?

Amela.

Nie nie mienie. / odchodzą /

Scena 5

Ci sami, Beaupre.

Beaupre.

Wychodzą rywo do Hermiunii / Ah jistes tutaj!

Hermiunia.

Myslatrzes', re sie zgubię po drodze.

Beaupre.

Nie, ale ja... ~~drim~~ dobry moje panie.

Joanna.

Jakies' pan czerwony panie Beaupre'.

Beaupre.

Goraco jest - a ja biegałem.

Margareta.

A gdzie portret ?

Beaupré.

Przymiosa go, bo ja musiałbym być
czelbac'. /do Hermiuii/ Tyś mi sama
tutaj przyjeżdża?

Hermiuii.

Nie.

Beaupré.

A więc Qualantas' towarzysza po drodze.

Hermiuii.

Nie zaprzeczam.

Beaupré.

I dobrze robisz, bo ja wiem wszystko,
widziałno cię z panem Giraudot, kto-
ny cię prowadził, tak, tak, widzia-
no cię. —

Hermiuii.

Nie ułnywalam się.

Beaupré.

To Bocquillon, mój przyjaciel Boc-
quillon ~~zgodził się~~ ~~zgodził się~~ ~~zgodził się~~ ~~zgodził się~~ ~~zgodził się~~

Zawiadom ~~mi~~ mnie o tem... I to przy-
padkiem spotkałaś pana Giraudot?

Hermiunia.

/śmiejąc się/ Bez wątpienia... na ulicy
zawsze się przypadkiem ludzi spotykają.

Beaupre.

Oh, zawsze?... nie, nie. To bardzo
miły stworzył ten pan Giraudot.

Hermiunia.

Taki często mi to powtarza, że
w końcu będzie musiała to spotrzeć.

Beaupre.

Ja, wiele szczęścia do kobiet - przy-
najmniej tem się chlubi... ale niech się
strzeże, nie wszyscy mężczyźni są takimi.
Znam ja jednego, któryby z nim nie
zartował i muszę nawet opowiedzieć
temu Lovelasowi pewną historię,

Wtóra się w Jamaice przydarzyła.

Hermińia.

Czy ta historia może razić te damy?

Beaupre.

Uporządkam pamięć, że okropna!

Joanna.

Tym lepiej; - okropność rzeczy mnie ba-
wia.

Beaupre.

Była to jeden z tych mężów jakich
pan Giraudot lubi; mąż pełen śle-
pego zaufania w swą rękę, który
wreszcie dostrzegł, że był przere-
nia i przor jednego przyjaciele
niegodnie oszukiwanym. Postanowił
dać wielki przykład światu, -
czuwał, śledził - napotkał winnych
na uoryntu i - Wrayethie.

I cóż?

Beaupré.

Trabiti oboje wystrzatem z pistoletu.

Jocanna i Margareta.

Co za okrucieństwo!

Hermiunia.

Podrożując Tatwo się kompromuje anegdotki, a pan Beaupré wiele podróżował.

Beaupré.

Zdarzenie to jest historycznem.

Hermiunia.

Pistolety także?

Beaupré.

Zachowatem je do dzisiaj.

wzrostli.

Jakto?

Hermiunia.

Ten barbarzyński morderca?

Beaupré.

To byłam ja!

Hermiunia

Wierzę, miał być jedynym?

Beauport.

Tak jest moja pani.

Hermiunia.

Janie mi dotąd o tem nie wspomniates'?

Beauport.

Nie, moja pani.

Hermiunia.

Jestes' zdolnym do podobnych czynów?

Beauport.

Tak jest moja pani. fu. s. / Spodziewam się, że teraz będzie się wystoregować.

Joanna.

Ależ mój panie, jestes' pewnym, że ^{males} masz do tego prawo?

Beauport.

Wardro pewnym.

Margareta.

Jeicho do Hermiunii. Ach mój Boże: i ty nie chcesz się takiego męża?

Hermińia.

Tak jest, ^{ale} ~~leżam~~ się o niego.

Aniela.

Moje panie.

Joanna.

Czy? czy pani de Milly?

Aniela.

Nie.

Margareta.

Czy portret?

Aniela.

Zesrobie lepiej; bo oryginał (wetkany).

Julia, która wchodzi w podwójnym stroju

Scena 6^{ta}

Cz. sami, Julia.

Wzryskując.

Julia!

Julia.

Moje przyjaciółki ścisną się!

Joanna.

Ale ty nie miatas teraz przyjechać!

leor Julia.

Nie, ~~ale~~ udało mi się wypullnąć...
opowiem wam później... Ach wy-
ście porzuciły matkę po-
ciśnięć w mojej nieobecności,
wyście mnie chciały zastąpić...
Ach jakże ci ~~Anna~~ wdrzeć na
drogą ^{Margaretę} Margaretę... mówita mi
Aniela jak miła niespodziankę
przygotowałaś dla mej matki, ale
moja lepsza, nie prawda?

Margareta.

Zapewne.

Julia

Idę do Hermiunii A ty mi nie
nie powiesz Hermiunii?

Hermiunia

Przebac, namyśliłam się, myśla-
łam o moim mężu.

Amela.

(u otwórz Otor, pani de Milly.

Joanna.

Proszę - proszę, stani tutaj... rzy cię
za wyjęmy... ~~nam tam to nie trudno.~~

Margareta.

Nie trzeba, aby ci matka (zaraz
obawia (Julia siada na lewej -
Wszystkie stają przed nią.)

Scena 7^{ma}

Ciż sami, pani de Milly.

Milly.

Cóż tu miłych gości u mnie!...
I pan także pamiętales' panie Beauvère,
ależ mój salon to istna orangeria,
dziś tylko wam serdecznie i' co? -
Nie idziecie mnie uszukać? czy
mi ukrzywacie jeszcze jakiegoś niedziela-
ke? Ja nie wiem o niczem, paragrafem

skitabym iur'
wam, ale chce już widzieć.

Margareta, Joanna, Hermiina.

Patrz pan!

Julia.

Biegnaś do matki! Moja mamie!

Milly.

scopiję się! Ach, to mi podobna pa

sen. spada na fotel!

Aniela.

Otoż masz, jeszcze zastabnie z wadoś:

Milly.

Moja córka, moja Julia u mnie!

Ach mój Boże, mój Boże, jakżeś
szczęśliwa!

Julia.

Dobra mamie! pościłaję się!

Margareta.

po uinych! Muszę mieć wiele do
mówienia z sobą.

Joanna.

Rozumiem cię... pójdziesz pan, panie
Beaupré.

Beaupré.

Jeszcze...

Joanna.

One nie postwreżę nawet, rieszmy Desrli:

Beaupré.

do Hermiuii / Przejdujemy się jeszcze
moja siono?

Hermiuii.

Nie, ja wracam do domu.

Beaupré.

Prosto?

Hermiuii.

Prosto. (u.s.) Muszę przecier obaczyć,
czy ma jeszcze swoje pistolety.

podchodzi, zwalnia

Scena 8.

Milly i Julia.

Milly.

Ważę może twój pozwolit ci przyjechać?

Julia.

Mąż mój wyjechał w nową w pil-
nych interesach, a ja widząc się
sama i wolna - przybyłam, aby
cię uściskać, boć to już tak
dawno, jak my się nie widzieli!

Milly.

Ale gdyby twój mąż wrócił...

Julia.

Siadając obok matki Jeżeli powróci
do Villiers pierwszej mi mi, to
się dowiedzi od mej poliojowej.

Milly.

Jak to pierwszej mi mi?

Julia.

Dowiedziałam się od Amelii, że
twój proces skłoniony i zabie-
ram się z sobą

Milly.

Amie?

Julia.

Ach, teraz jowi mi masz powodu na
~~and~~ opierania się. Ten proces tylko
 przeszkadzał ci wyjechać, nie prawda?

Milly.

Bez wątpienia.

Julia.

A więc dla cregor'a się namysłasz
 Przeciż mi dla mego męża ?

Milly.

Nie, naprawdę !

Julia.

A jednaki ... on jowi mi jest dla ciebie
 jakim by być powinien ... Jakim
 był dawniej. Nie, umiła rozmowy
 o tobie, zdaje mi się, że się niecierpliwi,
 gdy mu o tobie mówią - ~~ta~~ prawda, że
 ja zawsze tylko o tobie mówię. Coż on
 może mieć ~~nieprzejęt~~ ^{do} ciebie ?

Milly.

Możę także czynić dając mu tak
jawnie do porzucenia, że ja ~~już~~
tak wielką, część twego serca po-
siadam.

Julia.

Ach, przedziś mój mąż nie będzie
zardrosnym ~~na~~ moją matkę!

Milly.

Możę być - wtem moje dziecko po-
wińnabyś widzieć tylko jeden dowód
więcej jego przywiązania. On tylko
cibie Kocha i ponaugułby abyś ty
także tylko jego Kochała. Dla tego
wybaczam mu, ^{twojego przywiązania} że mi twój miłości
zardrości.

Julia.

Ależ to by było głupstwem... na
Narady sposób uprzedzania cię

moja mamó, że cię uwolę.

Milly.

Moja obecność jeszcze w Paryżu potrzebna, a potem, moje dziecko trzeba się pomatu oswajać z myślą wiecznego rozłączenia.

Julia.

Oh!

Milly.

~~Trzeba~~ przedewszystkiem Kochać twego męża, który mnie zastąpi, gdy mnie śmieć z tobą rozdzielą.

Julia.

Ach, nie mów tego moja mamó ^{co by} się ze mną stało bez ciebie? ^{Bardziej} ~~Wtedy~~ ^{Kalwisk.} ~~Wtedy~~ potrzebuje teraz twoich rad i twoich poświęceń.

Milly.

Julia, ^{na} pilnie słuchaj tego mówisz, —

nie byłabyś szorstkawa?

Julia.

Szorstkawa?

Milly.

Czy pan Vernois nie jest dla ciebie

takim, jak był w pierwszych ~~nie~~

^{powrota} ~~stacjach~~ waszego małżeństwa?

Julia.

Jestem może niesprawiedliwa; są-
ty bez wątpienia swym ~~charakterem~~

handlem w nowym Orleanie, który

dla mnie musiał opuścić pan Vernois

nie ma już - oddaje mi się, tej rów-

ności humoru, przez którą miałam

jednostajną, lecz spokojną ^{rozdrażnia} ~~exystencją~~

~~Jedno~~ Jedno czasem słowo ~~intrygującego~~

zajmuje się wysztubieniu czynnościami

memi i to mi jest jwz staranność,
 me, - to jest nieufność. Wiesz ja-
 ki był swobodny, jaki wesół, te-
 raz stat się ponurym, ^{oporybilitnym} mrukliwym,
 a jeżeli kiedy się jeszcze zaśmieje, to
 uśmiech jego jest gorzki, uśmiech
 ten mnie razi - ~~nie~~ przeraża!

Milly.

[m.s.] On ję mi ufa, mojej córce!

Julia.

Widzisz więc droga matko, że mu-
 sisz ze mną jechać koniecznie, bo
 ja tutaj zostać nie mogę, tutaj
 gdzie przy wspomnieniach młodej
 dziewczyny odrzytały morze i dawna
 wesołość. Oh tak tutajbym jeszcze była

szczęśliwa! - Wieg przy tem zostaje
 powiem Anieli, żeby twoje rzeczy
 spakowała - potem pobiegnę na
 chwilę do ^{Makwiny} ~~Matgorzaty~~, gdzie pow-
 no zastanę Herminią i Joannę,
 które nie chciały nam tutaj prze-
 stać. ^{Makwiny} ~~Matgorzata~~ pisa-
 ta mi, że sprzedaje swoje aliiwade,
 bo tyllio pieniędzy brakuje do ich
 zupełnego szczęścia. A ja mam
 pieniądze!... Kupię też wszystko,
 co u niej znajdzie. Do widzenia
 droga mamo. ścisła ją i odchodzi

Scena 9^{ta}
Milly.

Nie, Nie, nie pojedę do Villiers, obe-
 cność moja jeszcze więcej by ją zryła

pana Vernois. On nie pojmuje, że córka
moja nie mogłaby mieć pewniejszego
przewodnika nad mnie. On nie poj-
muje, że aby Jutii oświecić tych
cierpień, których ja doznałam, — z po-
sługowaniem krwi własnej. Oddatam
lękn ~~wielkie niebezpieczeństwo~~
~~od mojej serca~~

Scena 10^{ta}

Milly — Aniela — Vernois.

Aniela.

/wychodzi/ Pan Vernois.

Milly.

Ou! ach mój Bore!

Vernois.

/z ukłonem/ Pani Zdajesz się zdawio-
na moja wizyta ^(niepodziwiana) ~~wistocie nie mogłaś~~
~~się jej spodziewać...~~ Ja daję w interesach

nie chciałem przejechać ~~przez~~
 Paryża nie starywszy pani ~~mojego~~
 uszanowania. Schłada na koniutku. Kąpiel.
Milly.

[Licho do Ameli] Nie wie więc, że jego siona.
Amiela.

[Licho] Ja mu nie nie mówiam.
Milly.

[Licho] Upredź moją córkę, że pan
 Vernois jest tutaj i że nie wie
 o jej bytności w Paryżu. Idź, idź
 przedrzej. [Amiela odchodzi] Niech pan
bedzie Tasman siadać i mieć mi
 pan wierz, że zawsze mi miłym
 jesteś gościem.

Vernois.

Dziękuję panu. [sprawdza listy]
 Panu mnie nie pytasz o córkę ro-
 zumem, musisz często listy od niej

odbierai! Bona pisze ^{bardzo często} ~~jeszcze~~ cały dzień -
a sadzę, że ^{tylko} to do pani.

Milly.

Mój panie...

Vernois.

Proces pani trwa ciągle?

Milly.

Wygnałam go. Vernois.

Ah, biedny to?

Milly.

Dzisiaj właśnie.

Vernois.

Oh, porzucił biednie apetyt.

Milly.

Toż właśnie w apelacji go wygnali.

Vernois.

To im jeszcze zostaje sąd kasacyjny.

Milly.

Uspokój się pan, znajdzie się inny pro-
wód do roztania w Paryżu.

Vernois. ^{stwierdza}
 /Pochwili milczenia/ Czy ~~Aneta~~ nie
 wejść bez przygotowania?

Milly.

Nie.

Vernois.

~~Dobrze, dy~~ mam panią prosić o
 niektóre wyjaśnienia.

Milly.

Moż pan.

Vernois.

Przed trzema ~~tygodniami~~ dniami, szukając
 jaśniejszych wachniętów w bibliotece, gdzie
 moja żona zamyla listy od pani.

Milly.

Które pan cytował?

Vernois.

Były otwarte, — przy tej sposobności
 muszę pani podziękować za rady, ja-
 kie swej córce udzielała. Pani ma-

poniważ ja, aby mieć Kochata...,
 z czego wniosek, że ona nie musi mieć
 sama pociągu do tego -
Milly.

Mój panie, ja -
Vernois.

Przepraszam!; lecz oto przyczyna, która
 mnie spowodowała. Pomiędzy temi listami
 zwłastem kilka innych, kilka pisanych,
 naprzykład ten, podpisany przez ja-
 kiegoś Margarete Malwinę.
Milly.

Przyjacielu z prawdziwym sercem,
Vernois.

Nie przeczę, temu, - racz mi pani
 tylko wytłumaczyć ten notes, który jakkol-
 wiek ^{wiek} ~~może~~ ^{się} ~~radzi~~ nie przeszkadza,
 który ^{ale} ^{go} ~~ja~~ ^{dość} ~~nie~~ ^{ważny}.

~~przynajmniej dla mnie :))~~ Przykładem
 cię. Znowu do malarstwa, - ta robota
 przynosi nam przytępli, bo naku-
 ją moje akwarele, chciano nawet
 koniecznie kupić mój obraz przedsta-
 wiający Pawła i Virginie, ale od-
 mówiłam, bo żędo mi się niestoso-
 wnie sprzedać i wystawić na publi-
 czny widok portret twój i Gastona
 de Givré. Militerie. ~~Tu a ten~~
~~Monie~~. (Będiesz pani tak tasha-
 wa powiedzieć mi, kto to jest ten
 Gaston de Givré?

Milly.

Brat jednej z siostrzenek Julii. -

Vernois.

Ten młodzieniec Kochał pani córkę?

Milly.

Tak jest mój pami.

Vernois.

Wstając I dla czegoś jej nie posłubił?

Am... zgaduję... Pan Gaston de Givré
ślubić... dowiedział się zapewne o

tem, co przedewszystkiem ^{mieszkaninem} ~~używano~~ ~~istoty~~
Milly.

Spójnijcie wstając / Słyszysz się pan.

Vernois.

Pani wiesz dlaczego Gaston de Givré
nie posłubił Julii?

Milly.

Wiem.

Vernois.

Imiesz mi pani to powiedzieć?

Milly.

Gdzie idzie o ma... cóżby mogło pani
zawozić wszystko powiedzieć / Daj mi

Znał aby usiadł - Julia postarała
się w drzwiach w głębi, lecz słysząc
innę Gastona, cofa się zwolna i za-
myka drzwi. Gaston de Givré
 był ostatnim potomkiem wielkiej
 rodziny, która od dawna osiadła
 w Ameryce. Kochał swoją córkę,
 wspólni przysięgli jurci ich nawet
 poswatali i zapewniono mu, że za
 naszym powrotem z Kapiel pan de
 Givré miał nas prosić o jej rękę.
 Przybywszy do Paryża odwiedził mnie
 wistocie ten młodzieniec i usiadł na
 tem samym miejscu, gdzie pan teraz
 siedzi. Był okropnie bladym a jego
 ręka ścisłając moją była sucha i gorąca.

Zapytałam go o zdrowie. — „Po prostu
 dopiero ze słabości, ^{odpowiedział} która mi sadowała
 się ciężko, i nikogo mi nie przeszkadza.
 Wobec wstawczy powaz pierwszy bez
 wiedzy lekarza, wrotem do salonu, a by
 mi zrobić niespodziankę, lecz natrzy-
 małem się, usłyszawszy moje imię cichym
 wymówione głosem. Był to mój lekarz,
 który odwiadczył jednemu z moich przy-
 jaciół, że jeżeli Bóg cudu jakiego nie
 zrobi — to mi nie zostaje już nawet dwa
 lata do życia. Lekarz mi wiedział czy
 ma mi objawić lub ukryć ten wy-
 rok — on mógł się wahać, ale ja nie
 mogłem — mi pomny własnego szczęścia,
 mam tylko na oku szczęście Julii

i przychodzi paui omówić, że ko-
cham Julia, nad życie, lecz sekret
tej miłości, której ona chyba tylko
domyślać się mogła — wzmaga a sobą
na wygnanie a w krótkim czasie
do grobu. „I wyprzedzi przytłumia-
jąc Thanie, w osmi dni odpytuje
do Ameryki a od dwóch lat radnej
o nią nie ma wieści. Corla zaś
moja ani o tej wizycie, ani o wzmo-
wie nigdy się nie dowiedziała. Otoż
pau wiesz teraz całą prawdę. —

Vernois.

Drękiego paui. Teraz wszystko
wytlumaczone i jestem zupełnie
zaspokojonym. Wstaje

Milly.

Poczekaj pau, mam paui jeszcze coś
powiedzieć.

Vernois.

O mojej siostrze?

Milly.

Tak jest, o której pan myślał, że
jest w Williers, a która

Julia.

Wchodząc Przybyła do Paryża.

Vernois.

Jakto? ty tutaj?

Hena II.

Ci sami i Julia.

Julia.

Zapomniałaś o imieniach mojej matki,
lecz ja o nich pamiętam. Jednąkolwiek
powróć jeszcze dzisiaj.

Vernois.

Jakto? dziś jeszcze.

Julia.

Tak jest, to moja matka.

Milly.

Moje dziecko, ja nie mogę wyjść

2 Paryża w tej chwili - i właśnie tu-
maczyłam panu Vernois powody,
które mnie tu jeszcze zatrzymują.
Powróćcie więc z moim mojem.

Julia.

Ach, w takim razie to zostanę
przynajmniej u matki.

Vernois.

Ależ -

Julia.

Mój panie, ja już od miesiąca
nie widziałam mej matki.

Vernois.

Niech i tak będzie, zostanę u matki.

Milly.

scena Dziękuję panu.

Vernois.

Dozwoły Ja pójdę teraz za moim
interesem. Wracając już na rzekę / Do
widzenia Julia, Kochaj mnie choć

trochę, gdyż ja ciebie bardzo, bardzo
kocham patuję ją w oko i odchodzę!

Scena 12.

Julia (rozstaje rątopioną w myślach) Pani
Milly patrzy na nią z miernolitością!

Milly.

Julio, Julio!

Julia.

Jakby ze mnie zbudzona, podnosi głowę —
patrzy w oko i mi widząc mnie mówi!
Ah, matko, więc on przecież mnie
kochał!

Milly.

Co mówisz?

Julia.

Byłam tutaj, słyszałam wszystko. Oh,
dla ciebie ukazywałam mi prawdę. Dla
niego byłabym poświęcała me życie!

Milly.

Przestań, przestań!

Julia.

Oh, teraz mogę wyrwać - gdyż grób
nas rozdziela. Teraz mogę pta-
nać, boć to me siostrę nad któ-
rą ptaczę, me siostrę, którą on
z sobą do grobu zabwał.

Milly.

Julio zastaw się! /do Anieli/ Ma-
niego wchodzić, nie będąc wolą - co
chcesz?

Scena 13.

Ci sami i Anieli.

Anieli.

Przepraszam, lecz oto list do pani

Milly.

Zapewne od adwokata. Póki tam.

Anieli.

Oh, nie, proszę pani ten list z Ame-
ryki (Julia się wzdruga)

Milly.

Co ci jest moja córko?

Julia.

To list od niego!

Milly.

Niepodobna!

Julia.

Jestem pewna.

Milly.

Zostaw nas. / Anita odchodzi / Cóżby on mógł mi pisać, a potem wreszcie jechać dwa lata jak odjechał. Dwa lata! Czy zapomniasz, że on przecież nie mógł.

Julia.

/ Podaję jej list re etotu / Och, otwórz ten list, otwórz go. / Pani Milly otwiera list. / Julia patrzy w niego po chwili / podpis wola z nadawcą / Ah, Gaston de Girvé! On żyje?

Milly.

/ czyta / "Pani, Bóg zrobit cud i uratował mnie, Kocham Julia i powracam,

ahy ja narzwać na sionę.

Julia.

/Przevariona spada na fotel/ On powraca!

Scena 14.

Chor. smut. Vernois.

Vernois.

Nie zastatem mego korespondenta
w Paryżu i wróciłem do was.

Julia.

/m. s./ On powraca!!

Vernois.

Czy tobie Julio?

Julia.

/Szywo wstając/ Mamo? nie! Zdaje mi
się, mówisz, że twój korespondent
nie ma.

Vernois.

Wistocie. Tak jest!

Julia.

Móc cię żyć nie tutaj nie ratujemy?

Vernois.

Nie.

Julia.

A więc odjeżdżajmy conychlej:

Vernois.

Takto? Nie mogę pojąć.....

Julia.

Namysłataw się - naważnitać się z mamą,
och odjeżdżajmy, odjeżdżajmy, ja jestem
gotowa.

Vernois.

/cicho do pani Milly/ więc pani mam podzi-
ękować za ten dobry pomysł. /idzie w górę/

Julia.

Ale ty przyjedziesz mamie?

Milly.

/ścisła ją/ Przyjadę. /cichos/ Julia - ty mi
masz już prawa przypominać sobie.

Julia.

/cichos/ Oh! zapomnę, zapomnę. /głośno/
Jedziemy, jedziemy.

(Zastana spada)

Akt III^{ci}

(Salon wiejski w domu pana Vernois -
trzy wchody. Meble pojedyncze.
Kapselusz i płaszcz Hermienia leżą
na stoliku.)

Scena I.

Justyna (pośpiesznie) Gaston, Julia, Hermienia
i Vernois.

Justyna.

[Sprzątając] Pani wstawiaj do stołu,
ma. przyjdź tutaj z panie, Beaupre -
trzeba więc trochę uprzątnąć. Gaston
wchodzi przez drzwi w głębi Ach! ~~już~~
jużas' wzięta.

Gaston.

Moja państwo, czy pan Vernois jest
w domu i czy może miie przyjąć?

Justyna.

Pan jest przy śniadaniu z panią i
jedną z jej przyjaciółek z Paryża.
Jeremi pan chce się zatrzymać!

Gaston.

Muszę pomówić z samym panem
Vernois ... powróć więc pokłonie!

Justyna.

Ory: Mogę oświadczyć mu imię pana?

Gaston.

Nie potrzeba, bo p. Vernois mnie
nie zna (podchodzi)

Justyna.

[u.s.] Jakiś przystojny mężczyzna.

[u.s.] przewodzą go w głąb - Julia: Kierminia
wchodzi z lewej, za nim Vernois, który
siada.

Kierminia.

Tak jest moja przyjaciółko, pan Beau-
pre, który od niedawna stał się
bardzo mądrym jak tygrys, przewodzą
wywiód

mnie do Trouville, pod pozorowaniem, że to
 dla mego zdrowia, ale wstąpiwie Ma-
 tego tyllko, aby mnie oddalić od
 pana Giraudat, który mnie wsta-
 nie tyle obchodzi, co wróżki. Mogot-
 wiedząc, że wstąpię porządność w bli-
 skości kapiet Trouville, chcieli ego-
 dritam się na to, bo ~~ten~~ ^{inaczej} tego to
 chyba zaudawniaini byłby mnie
~~musiał~~ ^{musiał} z Danyia wyprowadzić.
 No więc nie odmówisz mi twego
 towarzysztwa na dzisiejszy bal kapie-
 lowy. Będzie bardzo oryginalny
 a przytem na korzyść ubogich.

Julia.

Bilety weźmę.

A

Herminia.

~~At~~ na bal nie przyjdiesz?

Julia.

Proszę cię, nie nalegaj.

Hermiaua.

Dla czegoś mi odnawiasz?

Julia.

Pan Vernois jednie druziuj na polowa-
nie, nie chciaabym ~~nie~~ postawiac go
tej przyjemności.

Vernois.

Ja chetnie poswiece polowanie, jezeli
~~chcesz mi miase powodow.~~ ^{chcesz pojedyncz.}

Julia.

Dziśkuj ci za to ofiare, lecz nie chce
nadwizywac!...

Vernois.

[wstajac] Nadwizywac!... ofiare... wistocie
Julio, sa to wyrażenia niestosowne
dla nas. Mnie wcale nie nalezy na
tem polowaniu.

Julia.

Lecz mnie na nim zależy, przez

dla
wzgląd na ciebie.

Vernois.

Ah, tobie, zależy na posłowaniu, kto
ze mnie, na cały dzień, ma z domu
oddalić?

Julia.

Mój panie, kłóć się z wierzniacami.

Hermiunia.

Ach, mój, Dość — miatróbys' pan ^{był}
także ~~prawdopodobnym~~?

Vernois.

Ja!

Hermiunia.

W takim razie ubolewaś nad pa-
nem, szczerze ubolewaś. Do prawdo-
pobny masz nie tylko, że jest nieczysto-
ściwym, ale także nieczystym — ah
ja to wiem ^{to} z doświadczenia. Do Julii
Wic stanowczo nie pojedziesz? Ha, to ja ^{wiesz}

jade sama.

Julia.

Już?

Hermiua.

Oh, to przez ludalność, mój mąż musi
już mieć febrę z kandydaci: /do Vernois/
Przyjmiesz pan wade przyjaciółstwa?
Vernois.

Łucham pan.

Hermiua.

Kandydaci jest zawsze gęstym. Podać
mi pan Napoleona. — Lona albo jest
wrogiem, albo nie jest. — Jeżeli nie
nie jest, to nieufność ze strony moją
jest tylko ścisłym bodźcem — nowym
powodem do oszukiwania go. — Proszę
pana o płażer. — Jeżeli jest wrogiem,
wtedy nieufność jest przeciwną — wy-
zwaniem, wojną, a pan wiez w woj-
nie można zwyciężyć, ^{albo} ~~ale~~ i upaść. —

Podaj mi ~~panie~~ ^{nie do} ~~pranie~~ ^{pranie} Veruoiś.
 /do Julii/ Bada' zdrowa (~~prastawiać~~!)
 /odchodzą w lewo/

Scena 2^{ga}

Julia poniej Justyna.

Julia.

Ach! jestem niezadowolona z siebie.
 Powinnabym była zaważ przysię 'to
 zaproszenie, - widziałam, że odmowa
 gwałtowa mego męża... Randrosnij!
 ma słusność być' miu, - bo pomi-
 nio mój woli - ja zawsze o innym
 myślę. I jeżeli lubię tak bardzo
 samotność, to dla tego, że w niej mogę
 się zupełnie oddać' moim wspomnie-
 niom ... Oh, moja matka dobrze
 mówiła: samotność jest takim do-
 radcom ... o tak. swota Justyno!

(Justyna wychodzi) Daj mi szal i kape-
lusz - a do walizy włoż sutić balową,
którą chcesz, wziętą jedno. Justyna
wychodzi Wiemam przynajmniej postu-
stewstwo temu, któremu serca dać nie
mogę - Postucham, pojedę na ten bal.

Scena 5^{ta}

Julia, Vernois pozwala Justynę
z matką i siostrą.

Vernois.

(Wchodzi z siostrą) ~~Wybierz się, Julia?~~
~~gdzieś to pojedziesz?~~ Dokądże się to wybierasz?

Julia.

Na bal do Trouville.

Vernois.

Do Trouville? ~~ale~~ dopiero co odmówiłaś.

Julia.

Widząc, że cię to gniewało, - rozmyślałam
się, a raczej przypomniałam sobie radę
mojej matki.

Vernois.

(n.s.) Swoją matkę? Zawsze ta matka.

136. [Zostaw] Justyna odnieś to. - Namysłitas'
się tylko przez grzeczność dla mnie, więc
mnie pojedniemy do Trouville.

Julia.

Taki chcesz. // Justyna odnosi szal i
pataszer, które Julia niktąg jej podata
Vernois usiadł i zdaje się być w przy-
krém radumaniu. Julia robi jeden
kroch ku niemu, potem się zatrzy-
muje i zwraca ku drzwiom na lewo
Vernois.

[Zauważa] [Idzie do siebie?]

Julia.

Taki jest - ja - Vernois.

[Wstając] Otoż to! Zabawa lub samo-
tność. ~~W końcu wszystko wypływa~~ Sylko nie ja!

Julia.

Zostaw przy tobie, jeżeli tego chcesz.

Vernois.

Taki dla prostuszeństwa... o pami rbył

dobra, dristkuję. (wychodzi) Oh, mój Boże!

Scena 4^{ta}

Julia - Justyna potan Gaston.

Julia.

(po chwili) Jężeli jest dla mnie niespra-
wiedliwym, to dla tego, że jest nieszczęśliwym,
bo on mnie kocha, a ja - oh, ~~ja bym~~
chciała ~~być z cątej duszy~~ ~~ale nie mogę!~~ ale nie mogę!

Justyna.

(wychodzi) Nie ma tutaj pana?

Julia.

Na cóż ci go?

Justyna.

Jest tu jakiś obcy pan, który jwi był
pierwój, chce oddać jakiś warne
papiery naszemu panu.

Julia.

Popatrz, mnie się zdaje, że pan jest
w parku. (Justyna wychodzi) Julia smutna

i zamysłona znużona Niu prawym
drzwiami. Nagle zadzwiała zwraca
się i patrzy z uspragnieniem w głąb,
gdzie wchodził Gaston.

Gaston.

Julia! ah nie mylę się, to pani,
 ah to pani! ~~Ala~~ jakiż tu trafu?
 Oh, taki jest przypominam sobie....
 przyjaciółka z Paryża odwiedza panią
 Vernois.... taki mi powiedział, a ta
 przyjaciółka to pani jesteś! Musia-
 łam wstać tuż ^{przed przybyciem} ~~zanim przybyła~~
 moim do Paryża, gdzie miałem panią po-
 bażyć, - a niebo pomogła mi tego
 szczęścia ^{spotkać Panią} ~~już tutaj dostrzec~~
~~spotkać~~ pierwszy, niż się spodzie-
 wałem ~~pani - ciębie która która!~~

Julia.

/Drżąc/ Mój panie!

Gaston.

Oh, pomów mi teraz ~~to wypuść, teraz~~
^{mi} ~~Do~~ to sprzecznie jest mi dozwoleńiem,
~~wymyśle~~ cię kochać nad życie!
~~Ja~~ wiesz dla czego pierwszej miłością,
 dla czego ^{mi} sam się na wygnanie skaza-
 tem. ~~Tak~~ jest twoja matka powiedziała
 ci wrystko, nie prawdzi? Co to za
 dziwne uroczenie ta miłość. ~~Jeżeli~~ nigdy ci
 o ⁿⁱ ~~mojej~~ nie mówitem. Nigdyś ~~ty~~
 mi ^{mojej} nie wykładała a przecież
 ja wiedziałam, że ^{wzajem} mi nie Kochasz, ja
 to ~~czułam~~ ~~byłam tego przekonana~~. Mój
 ojciec, który mógł się zdawać o mi-
 seremieniu, ucieczka, ~~ten~~ ^{użył} ~~ojciec~~ ~~robił~~
 cię wolna... a przecież, gdyś cud boski
 wrócił mi do życia, pierwszą ma-
 myśla, pierwszym obrazytciem było:
 Julia moja żona. Nigdy nawet na chwilę

nie przyszło mi na myśl, abyś ty
 mogła ^{do innego} ~~innemu~~ należeć - nigdy Julio,
 nigdy, przysięgam ci! / Julia, która
 podczas tego monologu starała się kilka
 razy przemówić - spada nieśmiało na
 fotel i zakrywa twarz rękoma /

Gaston, patrzy na nią w osłupieniu
 /rozkwili/ Ah! ~~teraz~~ rozumiem....
 nie obwiniam cię pani. Sadziłaś
 się opuszczone, zapomnianą... Matka
 zapewne nie nie powiedziała... a
 pani, pani nie odgadłaś? Wice
 pani nie kochałaś mnie? / Julia się
 wstrząsa, ale nie odpowiada. / A tego
 innego? / ~~człowieka~~ kochałaś? (Julia jęknęła)
 Kochała go wice?

Julia. P. Vernois
 /wstając z przynusem/ On jest moim
 mężem, mój panie. - /Pania/

Julia.

Pan pojmujeś - nie prawdzi?

Je to, porękanie mojej włości; że ~~my~~ ⁱⁿ ~~nie możemy~~ ^{nigdy} ~~już~~ ^{nie} widzieć ~~nas~~ ^{nas} ~~możemy~~

Gaston.

Julio!

Julia.

Nigdy! (wychodzi w lewo)

Gaston.

A ja dziękuję Bogu że mnie
do życia przywrócił! ^{nie} ~~Oh~~, nie po-
staw, ani chwili dłużej w tym domu.

Justyna.

(wychodzi z prawej) ~~Moje~~ panie
otoż p. Vernois.

Scena 5^{ta}

Ci sami i p. Vernois i Justyna.

Vernois.

(z ukłonem) ~~Moje~~ panie...

Gaston.

(opamiętuje się) ~~Moje~~ panie...

Vernois.

Powiedziano mi, że pan maś ze-
mna do mōwienia.

Gaston.

Tak jest, w interesie, który pana do-
tyczy. (pauza)

Vernois.

~~Creham i Stucham, co pan mi re-
che powiedzieć.~~

Gaston.

Idź tu o pański handel w Nowym
Orleanie.

Vernois.

~~W~~ Oczekiwatem z miłośnością
wiadomości z tamtąd. Interes ^{moje} te tam-
ida i ostatni list od pana Renaud
niego współnika, wielką mię przejął
niepokojnością... więc to od niego pan
list przywozi?

Gaston.

Pan Renaud nie żyje ~~moje~~ panie.

Vernois.

Nie czyje?

Gaston.

Tydzien' przed moim wyjazdem u-
legł zaraze, która obecnie niszczy Nowy
Orlean.

Vernois.

Nie czyje.... Renaud mój stary przy-
jaciel.

Gaston.

Tak jest mój spamię, umarł zosta-
wivszy swoje interesa a ratem i twoje
w sytuacji - stanie takim - . . .

Vernois.

Dobkonie pan!

Gaston.

Cheiej pan najprzód ten list
przeczytać. Jeden z pańskich przy-
jaciół, pan Dudley, wieząc, że po-
wracam do Francji, zobowiązał mnie,
^{arebym}
~~sztyj pan~~ jeżeli będzie potrzebował
obserwacyjnych objaśnień, to

onych

je spami udzielił.

Vernois.

(czyta) " Twój współnik umarł na szynku
 " gorączko... wchwiłi, gdzie jego życie było
 " ~~bardziej~~ niż kiedykolwiek potrzebnem, ~~aby~~
 " ^{na} uratować kłesł, jakże naudol wasz
 " moniost przez ostatnia kryzys przemiana,
 " a które dotychczas ~~chciał ci ratować~~ ^{przed sobą} tylko
 " twoja obecność ^{możę} ~~mogłaby~~ uratować resz-
 " tę twego majątku i twój honor, ale nie
 " masz ani chwili do stracenia. "

Jaki jest, musisz odjechać koniecznie! Odjechać?

(m.) Aleri moja żona? Zostawić ją
 sama. Zdała ode mnie... ^{Robaczka...} ~~Będzie widziała~~

namyśle się... ale nie, nie mam czasu,
 nie mam prawa namyślać się ^{sgłosno}
 Ah, przepraszam, przypominać, że w
 niem spami przynajmniej podziękować...

~~na fatyga, która sobie zrobię!....~~ ^{radatę}

Ale tak jestem pomieszany - a potem
ten odjazd - to bawliwstwo, ~~o którym~~
~~przecież muszę mić sobie powiedzieć...~~

Pan mnie wytłumaczył, nie prawdaż?

Gaston.

Pojmij ^{potwierdzenie pańskie} ~~sytuację~~ pana dla tego po-
zwól mi odejść. Tja również mam
ukontentować kilka interesów w tym kra-
ju, który wkrótce opuszczę. Żegnaj
pana. podchodzi srodkiem

Scena 6^{ta}

Vernois /sam/

Atasze Jeroze raz przeczytałem. ~~możem~~
~~się mylić~~, ~~możem~~ gorzej zrozumieć,
^{mi} ~~jest~~ jest wistocie czyta cicho, Nie, Dudley
nie ~~pozostawia~~ ^{śladów} mi ~~nawet~~ wątpliwości...

Trzeba koniecznie odjechać, a jeżeli
co on pisze, mi wystarczy, mam się
poradzić z oddawcą listu panem....
/patrzy w list/ z panem Gaston de Givré...
Gaston de Givré! Ha wszakże to imię tego-

Milly /za kulisami/

Pierwej się muszę widzieć z panem
Vernois.

Vernois.

Pani de Milly.

Scena 7.

Milly, Vernois.

Vernois.

Pani! pani tutaj - u mnie!

Milly.

Pospieszam mój panie, bo ta rza-wna-
je sama - ok! honorowi pana nic mi
zagroza, ale twoje szeregocie jest zagrożonem.

Vernois.

A więc pani wieś, że pan de Givré

powrócił.

Milly.

Tak jest i chciałam samą wytłumaczyć.

Vernois.

Cóż tu tłumaczyć? Wszak wszystko
tak pojedyncze. Zładzić mi mógł
zaślubić córkę występnej hrabiny ^{de} Milly —

Odjechał.... Teraz ^{zaś} gdy Julia jest żoną
^{mieszkaniną} innego, powraca. — ~~Oh sam mi wiesz~~

~~uwrócić wszystkiego.~~ On powraca, a ja mu-
szę odjechać.

Milly.

Odjechać? sam?

Vernois.

Do Nowego Orleanu, — tak jest — muszę —
muszę spieszyć tam — ratować szorstki
niego majątek. ~~Oh~~ sam de Givre' wie
o tem, ~~re mure~~ i liiny na mój odjazd.

Milly.

Ależ ten odjazd jest niepodobny.

Vernois.

Niepodobnym ? /widząc Julia, która wy-
chodzi ze swego pokoju/ O to jest córka
pani — ona sama mi poradzi odjechać!

Milly.

Ona ?

Scena 8^{ma}

Ciż sami — Julia (bierze do ręki)

Julia.

Coż to mam, stypie, że jesteś tutaj już
od chwili i, — ale mój Boże ten smu-
tek... a ty masz takie ^{zmieniony} ~~blady~~... coż się tu
dzieje?

Vernois.

/daje jej list/ Czytaj Julio.

Julia.

/zdrwiona/ Co to jest?

Vernois.

Czytaj. /Julia czyta cicho/ Widzisz co mi
pisze?

Julia

I ty wierzyś twemu korespondentowi?

Vernois.

Wierzę. / z największym / Co ty mi radzisz?

Julia.

/ tywo. dając mi list / Trzeba jechać.

Vernois.

/ n.s. wracając list / Byłem tego pewnym!

Milly.

Julio.

Idź Julia.

/ najsmutniej / Alex kochanie moja matko.

/ do noża / Kiedyś ^{braliśmy} ~~odjeżdżamy~~ mój mąż?

Vernois.

/ Zdrówimy / Co mówisz?... chcielibyś'....

Julia.

Twój honor jest tam narazonym a
twój honor jest i u mnie. Nie mamy
czasu do stracenia. Ten list ani namy-
stu, ani zwłoki nie dopuszcza. Za go-

dzino, bede gotowa; -

Milly.

Dobrze moja córko, dobrze..!

Julia.

Pójdź mamó, dopomóż mi: podchorzą!

Scena 9^{ta}

Vernois potem Gaston.

Vernois.

Ona jedzie ze mną, - z własnej chęci, bez
żalu inaczej! Ona, pojechać, ~~ten~~ to mi po-
dobna! tanolropnia Rarara - ~~wszystko~~ tam-
to śmiec'! ~~o tutaj~~ Oh ja już nie
wątpię ~~o niej~~, to prociwa żona! ale
ten czwórnik, ~~on~~ ^{prze} powróci, aby ja zgubić...
i ja ~~już~~ ^{prze} miał ~~zostawić~~ ^{zostawić} wolne pole.
Oh, nie, nie, spostrzega Gastona, który
wraca srodkiem! On...

Gaston.

Przebierz pan przypomniałem sobie,

Ze w rozmowie naszej nie wymieni-
 tem mego nazwiska, mógłbyś pan
 myśleć, że chce je ukrywać, ale tak
 nie jest ~~i to nazwisko pan się mu-
 sia ode mnie dowiedzieć~~. Nazywam
 się Gaston de Givré.

Vernois.

Wiedziałem o tem mój panie.

Gaston.

A więc dobrze uwytem, że powrócił,
 bo mógłbyś pan myśleć, że chciałem
 wejść w dom twój podejściem, a tak
 nie jest mój panie.

Vernois.

~~Wiedziałem mój panie, to co wiem o prze-~~
 stępstwie, daje mi prawo...

Gaston.

Przeszłość - nie potrzebujemy się na nią
 rumienić, ni ja, ni panna de Milly.
 Nie tylko, że chciałem zaślubić pannę

de Milly przed dwoma laty, ale nie wie-
 draż o jej zamierzeniu z innym, wróciłem
 jedynie dlatego, aby jej ofiarować moje
 imię i volę. Oświadczyłem też panu Milly
 w liście, który musiata otrzymać przed
 Villiona dwiema.

Vernois. To jest prawda?
 /Patrzę na niego/ ~~Tutaj mój pan.~~
Gaston.

Zawezam pana.

Vernois.
 /Rakhtadajcie namiona/ Dobrze więc, mój
 panie, pan de Milly jest tutaj.

Gaston.
 /Linno/ Tym lepiej... Proś ją pan, aby tu-
 taj przyjechała, lub zaprowadź mnie do niej.
 Pani Milly musiata zachować mój list,
 a list ten mi zostawi panu prawa do
 powstąpienia.

Vernois.

/Patrzę na was/ Masz pan stuszeń! —
Od chwili stucham pana — uważam pa-
na i wierzę! ^{go}panu. ~~Tak~~ jest moja
miejność była niewaga. ~~Ważnego!~~

Nie, Panie, Gaston.

~~Pani~~ nie ~~nie~~warzytes mnie; — chociaż
i jesteś ~~zadowolonym~~ ... ~~pojętem~~ to i dla
tego jeszcze raz przyszedłem. Odjazd
pana mógłby ~~zniszczyć~~ ^{istoty} dwie ~~czyste~~
~~czy~~ twoją i tę, która ~~twoją~~ imię
nosi. Pana wszystkich tutaj ~~więzie~~
mnie nic tu więcej nie zatrzymuje.

Pozwól mi więc ~~pojechać~~ zamiast
siebie, ja znam kraj — znam ~~państwa~~
interesa i będę ^{ich} ~~je tam~~ bronił, jak
będę mógł najlepiej.

Vernois.

Pan? — pan mi to proponujesz?

Gaston.

Oh, mój przyjacielu pan w tem nie ~~heroic-~~
~~izmu~~ - ~~rozumu~~.

~~moja~~, - powtarzam ~~panu~~: tutaj już
nie mam co robić, a pan nadaje nowy
cel mojemu życiu, dozwalając mi być
wziętym dla ~~kogoś~~... osoby...

Vernois.

(Widząc siostrę i panią Milly) Moja siostra!

Gaston.

Pani Vernois!... dochodzę ~~mojej~~ ~~pani~~
i będę ~~oczekiwał~~ co pan ~~zadecyduje~~ ^{postanowi}.

Vernois.

(Zatrzymując go) Zostan pan, proszę
eto.

Scena 10^{ta}

Ciż sami, Milly i Julia (zatrzymują
się widząc Gastona)

Vernois.

Moje ~~panie~~, (przedstawiam Wam, pana
Gastona de Girre' pryciągając do niego rękę)

mego przyjaciela / stając między Julia
 i Gastonem / Pan de Girre' chce mnie
 zastąpić w tej podróży do Nowego
 Orleanu... Tam jest niebezpieczeń-
 stwo śmierci, pojdziesz więc Julia, że
 nie mogę ~~ci~~ ~~ciężko~~ ~~robić~~ ~~z sobą~~, a ~~ty~~ ~~że~~
 nie mogę przyjąć twojej propozycji...
 pojedę więc ja, ale pojedę sam, poja-
 dę ^{o calic} bronić tam mój honor kusięc-
 ki / do Julia / a tobie zostawiam stawa-
^{crusac} nad honorem twego męża,
 nie ~~bronić tutaj mój honor maternalski.~~

Justyna.

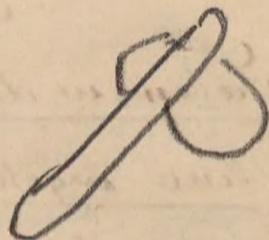
(wchodzi) Proszę państwa do stołu.

Vernois

/ Do Gastona / Panie de Girre' nam pana
 prosić jeszcze o niektóre szczegóły... nie opusz-
 czaj nas pan jeszcze. / cichy / Ta godzina be-
 dzie może ostatnią, która pod tym dachem
 przepędzamy te godziny, bądź pan moim
 gościem. / wskazując na ewangelicę / podaje nóż

Proszę podać rekę mojej żonie! 157.
do stołu!
pani de Milly:) Pójdźmy moja pani!

(Zastona spada.)



Akt IV^{ty}

(: Salon w domu pana Vernois. Trzej drzewi.
Ołno wychodzące na rzekę. Gaston siebie
po lewej z panem Beauprè, który trzyma
garętkę w ręku. Hermينيا przy ołnie
Milly i Julia haftują przy stoletku.)

Scena 1.

Milly, Julia, Hermينيا, Beauprè Gaston.

Beauprè.

Przytając / Wiadomości z Chin - Ah, ba, to
nieś miś obchodzi - wiadomości z pro-
wincyi, - aha! o toż historyja pamiętkiego
pojedyńku z wszelkimi szeregótami.

Gaston.

Cóż to, odwariono się?

Stuchaj

Beauprè.

~~Ona~~ pan sam (zabierając się do czyta-
nia, lecz widząc, że Hermينيا spogląda
przez ołno) / Cóż tam tak spoglądasz,

Hermínio ?

Hermínia.

Ja mój ^{moja} ~~pani~~ ? patrzę w rzekę, czy
tam nie ma, młodych ludzi, którymby
można wśród mgły i ciemności przesy-
łać słodkie uśmiechy... Jesteś'ś' radośnym?

Beaufort.

[or. s.] Prawda, zapomniałam, że to noc
i że to okno wychodzi na rzekę. [czyta]
głosu / Przed trzema miesiącami, jeden
z właścicieli ziemskich p. Vernois
~~zainteresowany~~ tylko liter. prozą, ale
V. to młody Vernois / był zmuszony
odjechać nagle do Ameryki, gdzie go wojna
prowokowały interesa. Jeden z jego sa-
siadów p. de R. wyraził się w liście
zgromadzeniu znajomych, że dżard pana
V. pod pozorem podróży w interesach
był tylko niechęcią, a więc zainaszkowa-

„i że pan U. już nigdy nie powróci.
 „Jako przyjaciel nieobecnego pan
 „de G. (To pan) widział się z obowią-
 „zanym pociągnąć pana R. do odpo-
 „wiedzialności. Pojedynek odbył się
 „w pobliżu ranthu Villiers i pan de G.
 „raniony niebezpiecznie musiał być
 „natychmiast do ranthu przeniesionym.
 „Dotychczas wątpiono o życiu rannego,
 „lecz możemy uspokoić naszych ozy-
 „telników, że obecnie już wyprzedzili nie-
 „bezpieczeństwa. — (Julia i Milla spo-

glądają na siebie z niepokojem)

Nie widzę nic w tym artykule, żeby
 mogło — patrząc z zadziwieniem na Ga-
stona, który powstał i postąpił kilka
 kroków: Coż? — co pan robisz?
 Pan wstajesz i chodzisz a lekarz
 wyrażać zakaz. —

Gaston.

Czyj się silniejszym, - czyj się zdrowym
a ponieważ muszę odjechać, ~~to~~ chcę ci
moich spróbować.

Beaupre.

Pan chce odjechać? Ależ toby było nie-
roztropność, - głupstwo na które ja ^{nigdy} nie
mogę zerwać.

Gaston.

Nie opieraj się pan, byłoby to daremne,
i bądź pan tyllko. Tasiau Marac' mi
przygotować powóz.

Beaupre.

Ależ panie Givré.

Gaston.

Proszę pana o to.

Beaupre.

Idę, lecz protestuję, że to niedorzeczność.

Scena 2.

Ciż sami bez Beaupre.

Herminia.

Mój mąż ma słuszność, pan nie
możesz jeszcze ani myśleć o odjeździe.

Gaston.

/Oparty o poręcz jej krzesła/ I tak już
za długo zostatam, moja pani. Mogłem
przyjąć gościnność, gdy mi było ^{nawet} w stanie
urządzić ~~nawet~~, kto mi ją ~~ofiarował~~
ofiaruje — mogłem przedstawić odjazd,
który ^{fizycznie} ~~materiałnie~~ był niemożliwym,
lecz od chwili, gdy ~~można~~ ^{możę} dość siły, aby
utrzymać się na nogach — pojmiesz,
pani, że tutaj pozostac ^{mi} ~~nie mogę~~ ^{powinno}
wypada

Herminia.

Mój Boże, pojmuję pańskie skrupu-
ły, ależ dla Wilka dni dłużej.

Gaston.

Dziś, w którym gazeta ogłasza o mnie
za uleconego, ^{powinno} ~~musi~~ być dniem mego
odjazdu. —

Hermiunia.

Julio powiedzcie panu Givre' ^{na so} że
~~proszę~~ ^{nie} pozwolicz —

Julia.

Pau de Givre' wspomniał miś naraził
swe życie broniąc honoru mego męża.
Gdy go tutaj przyniesiono umierającego —

gdy wzięto o jego ~~ur~~ uratowaniu, wtedy
myślałam tylko o tem
~~byłam tylko pewna~~ ^{lecz} aby mu nieść
pomoc, ~~ale~~ drżąc, gdy sądzi, że morze
nas opuścić, nie mogę, nie powinienam
go zatrzymywać.

Milly.

Dobrze mój córko!

Hermiunia.

Ależ to ohraczenie!

Milly.

Hermiunia!

Gaston.

/Do Hermiunii/ Oh, nie oskarżaj ja pani.

Gdy ostatecznie moje mi dozwolano
mi ani ruku, ani mowy, widzia-
łem pana Vernois ptaką przy-
toru mojem, słyszałem ja modlą-
cą się za mnie. Taki nadto jostem
wypagrodzonym ta modlitwa i te-
mi Trami. / robi Villia Wrothów /
Widzicie panie - Odrękatem już
moje zity - / schwycę się - Julia chce
Nu mianu bręgnąć, matwia ja ratownicy /

Hermiina.

/ wypierając go / O, tak, pięknies' je pan
Odrękat. Oprzeć się mój uparty
panie na mojem namieniu. / Idę ku
drzwiom prawym / Oprzeć się pan
mocno, nie wstydź się pan. - Ach
Boże, gdyby nas mój mąż tak
widział. / odchodzi /

Scena 5^{cia}

Milly i Julia (widzi młotochoma
z głową na piersi pochyloną.)

Milly.

/Bliżaj się do niej/ (Odwagi moje
dziecko! Julia daje znak głową z bo-
lesnym uśmiechem. Pauza.)

Milly.

(Ty cierpisz? (Julia wznosi czoło do nieba
z westchnieniem) Przytulę, który mu-
siatbyś dać namemu pauze Givré,
był wielkim miszrągściem dla twojej
spokojności, - pojmuję to moja córko
i znam cię ^{ar nadto} ^{areszty} ^{nie} ~~dobrze~~ ^{aby} ^{być} ^{pewna},
że jesteś szczęśliwa z jego odjazdu.

Julia.

/z wyśileniem/ Tak jest.

Milly.

Jego nieobecność ~~próchno~~ powróci ci

dawną spokojsność.

Julia.

(Tak samo) Tak jest moja matka.

Milly.

A ~~uważa~~ powrót ~~ciężkość~~ twego
moja, który cię kocha, który ci tego
dowiodł przez swoje zaufanie, - ten
~~powrót~~ zatrze i to wspomnienie. o nim.

Julia.

(wstrzymując się) Tak jest moja matka.

(Herminia wraca)

Milly.

No jakże się ma nasz pacjent?

Herminia.

Trochę lepiej.

Milly.

Isadriś, że ma dosyć siły?

Herminia.

Wątpię, aby miał dosyć siły fizycznej;
lecz ma dosyć gorątki i statej woli.

Na pani miejscu jednoliwoz nie pu-
 silitabym go i jestem pewna, że pan
 Vernois, gdyby był w domu, nie pusit-
 by go także. A z resztą, wczuli panie
 nie jesteście same z panem Givré.

Ja z moim nożem pojżliśmy deli-
 katność waszego potożenia i nie opuści-
 liśmy was ani na jeden dzień od
 owego pojedynku. We wzystkiem, co
 tu zasło, nawet ^{sam mój mąż} pan Beaupré nie
 znalazłby powodu do zrobienia ko-
 munikacji zaszut a pan Vernois
 przecież nie jest panem Beaupré.

Milly.

Wstyd Pan Vernois jest nieobecny,
 jest skarówka naszego ~~pojednania~~
 To słowo ~~myśl~~ ~~cała nasza~~ ~~sytuacja~~
 Jestem już już już, a tyż nie

powinnaś widzieć się z panem Pierre.

(idzie w głąb)

Julia.

(aptykuje się o stat) ^{matka} Mase stuszność ~~mam~~.

Hermينيا.

Dobranoc Julia.

Milly.

(z cicha) Nabierz odwagi moji córko.

(Julia potakująca głową: Milly i Her-
minia odchodzą)

Scena 4.

Julia (sama)

(zostaje willa chwilę niecierpliwą)

(Odwagi! Ach nie mam jej już! ~~Si-~~
~~minio wszelkich usiłowań nie mam jej~~
~~juz!~~ Naprawdę chce walczyć prze-
ciw jej tej ^{mężczyźnie} fatalnej nicości, napro-
w ~~no~~ odpędzam ~~z~~ tej myśli. Ta
myśl ~~moja~~ nie opuszcza - ta myśl
~~moja~~ ^{moja} ~~razwojowa~~ - ~~apokata~~ ^{moja}
porządnie!

przyprowadza mnie do szaleństwa!

Spada na krzesło które drawi prawych:

~~Przez jakiś czas~~ przelichowanie, że nie
jestem winna, że nia nigdy nie będę na-
prawato ^{przez niezakaz, czas} moją spokojnością. Szalona!

[wstaje] Czyż tylko ta jest winna, która
zwodzi swojego matronka? Żona, której
serce należy do innego - jest mnie mniej
winna! ^{ach} Oh, ~~ta~~ ^{porzuca} to po tych
zgryzotach, ^{które} ~~co~~ me serce rodzić
a ^{gdy} ~~jeżeli~~ tyle już cierpię w nieobecności
meego męża, ^{co} ~~to dopiero będzie~~ ^{wtedy} gdy
jego obecność - a ~~on~~ ma powrócić - ~~on~~
już powraca, jestem tego pewna!

[Patrzę na drzwi, które wni Gaston
Edward:] A jego wypędzam - ^{raz} gdy ~~on~~
ledwie na nogach utrzymać się może.

170.

dla ocalenia mojej stawy!
wypodram go, ~~aby uratować~~ ^{moje} ~~moje~~ ^{to} ~~bedzie~~ ^{jego} ~~inieria,~~
~~reputacyę - jego to moje nabię.~~

~~I nim uleci i moje życie a on~~

~~mnie opuści~~ nie dowiedziawszy się

nawet, że ~~go~~ ^{mo-} Kocham tak ~~bar-~~

~~sko~~ ^{on} jak on mnie Kocha! - Lecz

nie, ~~on~~ ^{on} będzie otem wredziat

Widzieć go żywi, nie mogę, lecz ^{michaj} ~~sw~~

dowie, że ~~Karata~~ ^{Engciar} ~~mu odjechać~~ ^{Karata} ~~mu odjechać~~

nie mogłam przerwać tego rosta-

renia. Nie mam prawa żyć

a to grzeszna miłość w sercu,

ale mam

~~lecz mam~~ ~~przecież~~ ^{lecz} ~~prawo~~ - święte

do otwarcia i otwiera je gwałtownie!

Pastor.

/wchodzi/ Julio.

Julia

On! /prawyta otwiera/

Scena 5^{ta}Julia i Gaston.Gaston.

Dla czego pani otworzyła to okno?

Julia.

Pan - się mylił.

Gaston.Widziatem ~~pania~~Julia.

Tam - wistocie tutaj tak duszno.

Gaston.I dla czego? je pami tak nagle parilkas-
tas'?W istocie - ... Julia.~~Atak~~ nie wiem.

ale

Gaston.Oh, ja wiem! Czyli nie umiem czy-
tać ~~na twoim obliczu~~, - w twojej duszy
tak jak ty czytasz w mej myśli.

Julio, tyś chciałas umrzeć! -

Julia.Christina!

Tak jest ~~choć~~ ~~umrze~~, nie dlatego,
 aby uniknąć wstydu, bo mi leżam
 się ani ciębie Pastorem, ani siebie
 samę, ale mi chce męża mego
 zrobić miśkropliwnym wyznając
 mu, że go mi kocham, że go ko-
 chać mi może - mi chce, aby życie
 jego upływało w ciągłym błędnym, a
 moje w bezustannym młamstwie,
 bo nawet, gdyby mi chciało, mi mam
 sił, aby odgrywać tej okropnej ho-
 medy.

Pastor.

Tys pamiętała tyłko o sobie Julio?
 Słuchaj, ^{sz} ^{więc} ~~uważ~~, że ja mógłbym być
 bez ciebie? - Oh mój sen był cudny!
 Marzyłam, że mnie kocha dziewczyna

~~matka~~, najczystsza z niewiast, która miała
 być towarzyszką mego życia - ale to był
 sen tylko; gdyż się przebudziła, ta, która
 kochałem i która mnie kochała, była siostrą
 innego, a ja nie ^{małem} prawa żorze-
 czyć jej; ~~ja~~ jestem zmuszony pragnąć,
 żeby ona kochata tego człowieka, bo
 chce, aby ~~nie~~ była szczęśliwą....
 Szczęśliwą przez niego, Julio! / z wściekłością /
 Czy pojmujesz, że to okropnie, że
 to pieknie! że to międozna!

Milly wchodzi.

Julia.

Oh, tak to okropnie!

Pastor.

I nie masz ^{mi} nic innego do odpo-
 wiedzi?

Julia.

/ Podaje mu rękę / ^{zrazym} Umrzijmy razem,
 mój przyjacielu. —

Scena 6^{ta}Ci sami i pami Milly.Milly.

Ta myśl znamionuje sto córtek - a
~~szkiele~~ nie mogłaby ją powziąć
 przeciwna siła? (Julia spada na
jedno Gaston na drugie krzesło) My-
 liż się Julio, śmierć podobna by-
 tały ^{plamą} ~~Mandalem~~ równie szkodliwym
 honorowi twemu - jak występne życie.

Julia.

Masz słusność moja, matko, nie
 mam prawa ^{umrzeć} ~~umrzeć~~ z nim, - lecz
 ty widzisz, że dosyć walerytam i że
 nie mogę tak być stupę! 'Oh.'
 wiem naprzód wszystko te okropne
 słowa, które chrześcijańska twa dusza
 dyktować ci będzie, lecz wiem także

że honor u ciebie większą ma wartość
nad życie —

Wszak Milly.

A ty nie jesteś występna!

Julia.

[witając] Nie, lecz mogłabym stać się
nią, ~~moją matką~~. Dais' jestem tyłko
mieszkańcą i rezydentem uniwersytetu!
~~Jednego~~ ^{Kiedyś} ~~dnia~~ mogłabym być szaloną
i powiedzieć "uciekajmy".

Milly.

[Po chwili milczenia] Nie powiesz tego
moja córko i będziesz żyła! Nie masz
cierpień, nie masz straszy, które są
występku skutkiem. Posłuchajcie mnie
~~chojcie~~: Po otępięć walce przeciw fatalnej
szalonej namiętności, pewna, młoda
Kobietka... jedna z moich przyjaciółek...

uroiła sobie, że najdobrze ~~przeżyje~~
~~umieć~~ zapomnienie swych cierpień
 w ~~adurzeniu~~ występniej miłości.

Jednego wieczora, ten ktośnego ko-
 chata, czekał ją w parku ran-
 kowym. ~~Ona~~ chce wyjść, i znajduje
 drzwi zamknięte. Wzrytko było
 odhrytem!... Niezrażona chce przy-
 najmniej uratować swego współ-
 winowajcę, i woła na niego z okna,
 aby uciekał. Już było za późno!
 Dwóch ludzi było pod jej oknem,
 których ^{wprawdzie} ~~ona~~ nie widziała, lecz
 obecność ich dowodził jej ~~nieśmiertelność~~.

brzech dwóch ścierających się spataszy.
 Rolę i kontrast odjęty jej ~~zmysły~~.
 Gdy odrywała zmysły jej ~~moż~~ był
 przy niej. Był to ~~ostrożny~~ troskliwy
 więcej jeszcze o swe znaczenie, niżeli

o honor. Gdyż ona ~~jego~~ u nogu mu się
 człotgata, błagając, aby i jej odebrał życie.
 On ją, podniósł, spokojnie mówiąc jej, że
 miała gorzkiego — że plecie bez sensu i że
~~on~~ jej stołowi nie rozumie! ^{wr!} Tędyś ^{ur!} Turcję
~~stowem~~ ^{zadaniem} nie wspomniat o owej nocy fa-
 talnej, ale nie zgodził ^{przymówk.} ~~atwaj~~, nie
 zgodził wejrzeć przykrożeńych nad naj-
 ostrzejsze wyrzuty. ^{Wobec świata} Publicznie otaczał
 ją, trąskliwoscia obawpywał ~~przechwatał~~,
 dwodami miłości, zafanania i skacunka,
 które dla niej dotkliworem były, niż po-
 nieszczęca kontrola ~~Haridego~~ jej krodku.
 Jakaż rozciągnął nad nią, przez lat 20.
 Bo mogła ta trwała przez lat 20, moja
 córko, a teraz, gdy ci opisuję tę
 mełość, jesteś spokojna, ty się na nią
 nie narazisz.

Julia.

Oh, mę, mę moja matko, przysięgam ci!

Milly.

J... będziesz żyła Julio?... Nie odpowia-
dasz... musisz mi to przysiąc...
żadam tego.

Julia.

Oh, przez łitość! mę wymagaj...

Milly.

~~Nie wymagam nic więcej moja cór-~~
~~ko, lecz~~ mę powiedziatam ci jessore,
że owa kobieta była matką, miała
córkę. Obrazony matroneli, ów se-
dzia miłotściwy - odgadł, że naj-
dotkliwsza kara dla tej kobiety było
rozłączenie jej z córką - a męprzebla-
gany ani do grobu, czując się bliższym
śmierci, umyślił wydać ją komuś
za mąż (rozruszenie Julii) Potem
ją z ciotkami pocieriwymi wyprowadzić,
ale którego biedna dziewczyna mę uchata.

Julia.

/Zaczyna się domyslać/ Matko! .

Milly.

/Ciągnąc dalej spokojnie/ Porciwry ten
 cztarek, bytby moje proro nicustanne
 sterania i dowody przywiązanu do lat
 zurycając obojętność swęj żony... ^{by} Wiedzi
~~mi się to nawet pomyśleć, gdy fatalny~~
^{nie} przypadek ^{jej matki} wyjawit mi tajemnicę prze-
 szłości. Nawczas stał się podejrzliwym
 nieufnym, a szrogiście jego i jego żony było
 zniszczone. ¹⁰ ~~Wtedy~~ ^{był} ~~zarysowany~~, że
~~zostato mi wbrew swego czucia~~ ^{swiemu sercu} ~~trasku-~~
~~bionem~~ — ^{że} ~~Allego~~ ^{potrządato} spokoj i
 szrogiście? ~~Do~~ matka ~~była~~ ^{występują}
 A jeżeli w niecierpliwości, w rozpacz po-
 weknie myśl samobójstwa, kto będzie
 za jej śmierć odpowiedzialnym przed
 sumieniem i Bogiem? ~~Matka, która~~
 Tak sama biedna
 matka!

~~była występną~~, która wycierpiata
 żywi wręcz, która sadziła, że wyco-
 pała żywi wszytkie gorycze ponurzenia
 i ^{z domu} ~~zawstydenia~~ a nie ~~ponurzenia~~ ^{wieźnata}, że ja
 czekała jeszcze wtedy największy, ~~to jest~~
 pamiętać się przed wtasowaniem swemu
 dzieckiem!

Julia.

/pada na kolana/ O, moja matko!

Gaston.

/do pani Anny/ Przebaczenia i zapomnieć!

pani, w samolubnej rozpacz rapom-
 niatem o wszytkiem. Julia powró-
 na ryc i będzie ryc. Przypreziam
 pani ~~nie~~ szukać zapomnienia prze-
 szłości, ~~tylko~~ w dobrowolnem, wiecznem
 wygnaniu, - nie lekaj się ~~nie~~ ^{nie} pani
 o przyszłość. Niechaj Bóg ^{obdarza} ~~a da~~
 szczęściem Julię, któraś mnie kochata

ciębie
i ~~tobie~~ pani, któraś tyle cierpiata;
odchodź w prawo!

Scena druga

Julia, Milly córki Vernois.
po niej Beaupré
(Chwila milczenia, pani Milly stoi ze spuszczo-
na głową.) Julia.

(Przytula się w jej objęcia) Moja matko!
(pauza - uściskanie) Nie smuć się
kochana matko, ~~ty~~ nie będziesz przy-
czyną nieporozumienia twego dziecka. Nie!
~~ty~~ ^{mi} przeciwnie! powróć się
i odwagę, bo orenwie są moje boleści
przeciw twojemu katuszom. ~~Przy-
tyś na mnie matko~~
~~patrz na się matko~~ Gaston ma
odjeżdżać - odjechać na kawę - ~~patrz~~
~~patrz na me oczy~~ ^a - ja nie płaczę.
Mój mąż powraca... weź moje rękę
a ja nie drżę. Oh, bo teraz jestem spo-

Kojna, o siebie.

Vernois.

[Wchodzi z płaszczem na rękę] Jaki się
masz Julio!

Julia.

To on! - Jaki, to ty mój mąż?

Vernois.

[wchodzi] Jaki jest, to ja! Powracam
z wyjeżdżu i zagnia gorącego i pro-
cedurę amerykańską, ja ~~która~~ ^{która} ~~nie~~
~~cają~~ ~~nie~~ ~~raz~~ ~~widziałam~~ ~~się~~, che-
tem ci sprawić niespodziankę, tobie
i pani de Milly, która ^{zawarystka} ~~która~~ ~~ja~~ ~~widzę~~
wiernie ci dotrzyma ~~Konspansii~~
Dziękuję, pani za to. - No i co? Julio,
trzy długie miesiące nie widziałem
się i ~~ty~~ ~~mi~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ^{na} ~~masz~~ ~~do~~
powiedzenia?

Julia.

Oh, ^{wierzy} ~~prezesa~~ mój mąż - ~~ja~~ jestem

bardzo szczerliwa, z twego powrotu.
 /do matki/ Mój Boże, jakże mu powie-
 dzieć, że - Milly.

/ciho/ Musiano mu żyć powiedzieć. /gl./
 Pan żył spótkatem kapłana Justyna albo
 Piotra? Vernois.

Nie, wśrzedem matemu wchodaniu,
~~choć się sam oznajmić i niewidziatem nikogo.~~

Milly.
 /n.s./ Nie wie nie.

Vernois.
 Opowiem wam zaraz rezultat mojej
 podróży, rezultat bardzo szczerliwy.
 w skutku osobistej mojej bytności, lecz
 powróci, alym się wprzód od tych ^(cierpiarów)
~~warunków~~ uwolnić. /Idzie ku drzwiom pokoju/
do którego wszedł Gaston
Julia.

Zatrzymaj się.

Vernois.

Dla czego? ~~Czy to nie jest~~ ^{wszak to} (moj polkoj'?

Milly.

Tak jest, lecz w tej chwili—

Vernois.

Jest kto u mnie?

Milly.

Państwo Beaupré są u nas.

Vernois.

To bardzo dobrze.

Milly.

Także jest jedna osoba, której obecność wymaga objaśnienia.

Vernois.

~~Albo~~ Ktoś jest ta osoba?

Milly.

To jest—

Gaston.

(w drzwiami) Jestem ja!

Vernois.

Pan? to pan

Milly.

Gdy się pan dowiesz—

Vernois.

/Przytępujcie do Gastona/ ~~Ja wiem~~ ^{moja} ~~moja~~
 pani, ~~to~~ pan de Girre' miał opuścić
 Francya, prawie równocześnie z ~~nią~~,
~~ja wiem, że mi~~ ^{mi} ~~któryś~~ przyśięgł, kto-
 rzy ~~ja~~ nie wymagałem, nawet, przy-
 sięgł, że mi będzie więcej widział mej-
 szony - a znajduje go tutaj - w moim
 domu, a was zastaje drżące ~~i bla-~~
~~de~~. - ~~Co~~ ^{Ojciec} ~~nie mam jeszcze dowiedzieć~~
~~swoja pani~~ ? ... ~~Ja~~ ^{mi} ~~wracam~~ ^{peten}
 Kaufania ~~w waszą~~ ^{w waszą} ~~lojalność~~ ^{lojalność} w waszą
^{wierność}, ^{ja wyśpie}, ~~którzy~~ ^{którzy} ~~mnie~~ ^{mnie} ~~wzruszy~~
~~oskuli~~ - Oh! ~~już~~ ^{już} ~~głupiec~~ ^{głupiec} ~~był~~
~~zami~~ !

Beaufort.

/z głębi/ Panie Girre', powóz gotów.
 /stając/ Ah, Vernois !

Vernois.

/Który go nie słyszy/ Lech danyć tego, -
~~ja~~ ^{go} ~~wypędzić~~, ~~ja~~ ^{go} ~~zabiję~~ ^{zabiję} ~~tego~~ ^{tego} ~~nie~~ ^{nie} ~~oskuli~~ ^{oskuli} !

biegnie do płaszcza i wyjmując pistolety -
Gaston stoi spoliczkiem oparty o poręcz krzesła

Beaupré.

przucając się między Vervnois i Gastona
~~ochraniając~~
~~się dotykając~~ się tego otwiera!

Vervnois.

Beaupré będzie moim świadkiem.

Beaupré.

Ty chcesz się bić z panem de Girvé,
 więc nie wiesz -

Vervnois.

Wiem, że jest w moim domu.

Beaupré.

A wieżre jak się tu dostał? Z twego
 dojazdu zrobiono uciążkę, a pan de
 Girvé bronił twego honoru ze szpada
 w ręku. Pojedynek odbył się tutaj
 w szucidaturie - pan de Girvé ko-
 stał ugodzony w same piersi - do
 miasta go nie można było zawieźć,

bo w dobre bythy pewno Monat i to
 ja bytem, - rozumiesz - ja to ~~bytem~~ ~~który~~
~~nie chciałem~~ ^{nie} dozwoliłem aby pod twemi
 drzwiami umarł bez ratunku ten, który
 swe życie dla ciebie naraził.

Vernois.

/zdziwiony/ Dla mnie!

Pastou.

/Potępię tu mię/ Pan narwałes' mnie
 swym przyjacielem, odjeżdżając powie-
 rzyles' mi swój honor - ~~ja~~ ~~ten~~ ~~panię~~
 tatem o tem!

Doaupré.

Drisiąj nawet pan de Girné zaledwie
 na nogach się utrzymać może, i chociaż
 my się ciebie nie spodziewali, przeciż
 pomimo wzbronienia lekarza, pomimo
 mojej oporcyi chce odjeżdżać.

Pastou.

I odjadę, - jeżeli pan mi wątpisz

o tem, co ci powiédziało. / Paula /
 (do Hobré) Dziśkuję panom na troskli-
 we starania! Pamię Beaupré podaj
 mi pan roffe, bo jestem jeszcze trochę
 starym. / odchodzi z wolna z paucem
Beaupré. Vernois, który zrobił po-
rużenie, jak gdyby go chciał utrzymać,
pada na kłesto - Julia idzie do niego!

Vernois.

Oh, przebac mi Julio. / do pani Milly. /
 Przebac mi pani!

Julia.

Ten kto cierpi, ma prawo być
 niesprawiedliwym a ~~po~~^{dy} ~~prze~~ przeżenienie
 i dla mnie cierpiąco wiele, jednaki
 przysięgam ci, że jeżeli kiedy myśl
 jaka we mnie powstała, która by
 tobie ubliżyć mogła, ~~myśli podobne~~
 matka moja na zawsze ~~z~~^{ja} ~~me~~ me duży
oddaliła. ~~Ona to ze mnie zrobiła~~
 Przer nią to statam się

inna, zupełnie kobieta, która chciała
być, która będzie szczęśliwa, w domowym
porządku! I w tej postawnej uległej żonie,
znajdziesz od razu nie skrywaną, a
nie wolną, lecz wierną towarzyszkę,
która cię kochać będzie. Podaje mi rękę
i odchodzi z matką.

Scena 8.

Vernois. / sam /

(Wstaje i patrzy długo na żonę.) Pięć
dzieci! jak ona walczy! jak ona
musi cierpieć! I on tak! A przecież
nie zastężyli na te cierpienia. Jak ryć
ludzie jest drwiną! Gdyby mnie los
nie był utracił ^{to} ~~na~~ ich drodze, byłiby
oboje szczęśliwi. Szczęśliwi! ~~ciężko~~
jażro nie miał być ^{można} ~~możli~~... a ja, już
nie! ~~Wstaje~~ Ach czemuż ta zawała, która
tam tak grasuje i mnie przypadkiem....

Przypadek! / spogląda na stół, na którym
położył pistolety. / ~~Leż~~ silna wola
 może zastojeć przypadek. / bierze
pistolet. / Nie chce, żeby Julia była

mieszkańcą ^{przerzucił} ~~to się~~ ~~stusami~~ / podąża

kluczem - zatrzymuje się i rozmyśla /
 Alex ona odgadnie prawdę, - będzie
 sobie o śmierć moją ~~ostaniam~~ i taki
 cel mój ~~mi~~ ~~zostanie~~ ~~związany~~ ^{chibony}!

/ rozmyśla. / Tak będzie lepiej: trzeba

oszukiwać Julię - oszukiwać wszystkich -

a wtedy będzie czas. / Julia wchodzi /

Julia. / Julia siada z jednej strony

stołu i zaczyna kłamać. Vernois

patrzy na nią a zadziwieniem go rośnie?

Julia.

Wszak widział, kłamam. Spróbujmy

mój przyjacielu. / wskazują mi drugi

fotel i podaje garnek /

Vernois.

Sp

Dobre ! 190.

/z uśmiechem powaźnienia/ ~~Niechaj będzie.~~
spróbujmy. /siada z drugiej strony/

Julia.

/pracując/ Opowieda mi twą podróż.

(Zastona spada.)

Akt V^{ty} Scena I

(Pawilon w parku pana Vernois. Stolik na którym przyrząd do herbaty. Julia przy fortepianie gra walc.)

Vernois.
(oparli o fortepian) ~~Widząc przy stoliku~~ Słuchamy ^{walc!} ~~ten walc.~~
Julia.

Podoba ci się?

Vernois.
(~~wesoło~~) ^{2a} ~~Graj go jeszcze, proszę ci.~~
~~Wstaje i opiera się o fortepian mówiąc~~
~~walc, którego Julia gra. Służący wynosi~~
~~stolik.)~~

Justyna.
~~Wbiega~~ Proszę pani, proszę pani.
(~~wchodzi do pokoju~~)

Julia.
Co chcesz?

Justyna.
Czy pani nie słyszała?

Julia.
Coś takiego?

Justyna.

Powóz rajęchat w dniebinię.

Julia.

Niestęszkatam. Przypój A która to godzina?

Vernois.

Spatrzę na zegarek Potudni.

Julia. więc to zaporne...

Już potudni! ~~W takim razie, to już.~~

Justyna.

Pani de Milly, która przybywa z Paryża.

Julia.

Moja dobra matka — ach, więc ja usłyszałam,
jaż jestem szczęśliwa. Podchodzi
z Justyną

Scena 2^{ga}

Vernois sam

~~To Julia, ta sama Julia~~ dawniej tak
miła ~~zawsze~~, dzisiaj rzywa i wesoła...

Spróbujmy żyć — rzekła mi ^{wówczas} ~~ja~~ — a ja po-
wtórzylem za nią: Spróbujmy! — Jednakoż
zamiar mój stanowczy — chciałem ~~zamiar~~ ^{zmięknąć}
aby ją uwolnić od ~~tego~~ ^{tego} niewygodnego —

194. który jej nieusłuchał,
~~urdaś, że ja nie mogę usłuchać, - bo~~

nie chciałem, aby samobójstwo moje
przypisano rozpacz. ^{Pragnąłem} ~~Chciałem~~ aby

nie ~~nie~~^{mano} na szorstkiego, i dlatego
nie ~~nie~~^{nie} na szorstkiego.

~~zdecydowaniem~~ być jeszcze trzy miesiące,
i świata daleko.

Właściwie odgrywać to komedya

proregeia. Cras ^{sen} ~~shyblig~~ ^{nat} ~~uytywat~~ a ja ~~nie~~
 -citem ~~do kory~~ ^{na}

~~zatem odwracę, potajemnie Monice tej. Hm...~~

Dokończyć rozpoczęte dzieło! co dawniej!
Dziś Julia nie jest ta sama, ~~zajęta~~ zająłam

jěj zatrzymac matkę przy sobie, a

ona ~~sama~~ sklonita matke do djardu

me lehata se, postac' sama pe nima,

i ta samotność mi zdaje się jej przy-

~~Wraz~~ Kiedy ja widzę, tak spłochniętą, łubą

i wesota - ^{ryto} ~~badu~~ to na naszych przechada-

bach ^{runny on} ~~runny on~~ ^{cry} ~~cry~~ na gawedbach

wieźorowych, nabierani ochoty do życia -

gdyby
a sprzeciw - Julia ^{odgrzywa} ~~swoje~~ grę to sama

~~bramiera~~ ^{to i} ja. $\frac{2}{1}$ Gdyby ta powierz-

196.

Kogo?

Julia.

~~Obcych?~~

Vernois.

Tak jest, Milku sąsiadów, z którymi ut-
żyłem ~~sobie~~ polowanie w zwierzyńcu;
poza tego wszelkie przysiacie, których
będziesz chętnie widziata; państwo Beau-
pre i państwo Morin^{li} obchodzą nam
nasze wesele, chciatem więc, aby się z na-
mi ucieszyli i wrocnie^{onegoz} tego.

Julia.

Ach, to wyborna myśl miates'.

Vernois.

Nie prawdzi?

Justyna. /wychodzi/

Powóz pana zaprzęgiowy.

Vernois.

Dobrze. Pojadę po te panie do dworca
cholei żelaznej: /do Mully/ Pani prze-
baczysz, że odchodzę, lecz teraz, gdyś do

197
nas powróciła, ~~leż na terre cię długo~~
~~opustnia~~
~~zamyślną~~ Do widzenia Juliet. Spieszę
się, aby cię poprzedzić otoczyć wspaniałymi
którey cię kochają: adchodxi

Scena 4^{ta}

Julia i p. Milly.

Milly.

Jestże to wistocie ~~pan~~ Vernois, który
do mnie z tą zgodnością przemawia?

Julia.

Oh, mój mąż jest znów dla ciebie takim,
jak był dawniej, wszakże to on sam na-
legat na mnie, abym cię do nas zaprosiła.

Milly.

On...¹⁷

Julia.

A wiesz mamo, dla czego ja - ~~twoje~~ ~~ciasta~~
~~tak~~ nalegataam
nalegataam dawniej, abys odjechała? Chcia-
łam, aby to wyzwanie, które cię tyle kosztować
musiało, nie pozostało bezowocnem - Warida

Tra twoja była dla mnie nautka... ~~Edo~~
 Posłanowitam ~~cydowałam~~ się tylko dla mego męża, opie-
 ratam się z początku na tobie, aby się
 własnych spróbować, później, gdy się
 sadziłam dość silna, chciałam zostać
 sama - w tej walce obowiązków przeciw
 sercu. Pan Vernois - jak gdyby odgadł
 mój zamiar - ustatuiat mi to zadanie,
~~był to pragnienie~~ uległy - cierpliwy zawsze
 był gotów ^{mi} podać ~~niektórą~~ pomocną. Oh gdy-
 bym mogła opisać ci tę zgodność jego
 spojrzenia! Spojrzenia te zdawały się
 mówić: ty walczysz - ty cierpisz... od-
 wagi biedna kobieto, odwagi! - z po-
 czątku ~~pan Vernois~~ wychodził często
~~z domu~~ z domu, jak gdyby się lekko uprzy-
 krzac' mi ~~się~~ swoją obecnością, lecz
 gdybyś widziała jego radość, kiedy
 pierwszy raz ująłam jego ramię.

Z rana volitisi'my dalekie wycieczki w nasze
pietne gony, - wieczorem rozumawiali'smy
o tobie, próżniój o przyszłości. I tak, droga,
matko, jeżeli to nie jest jeszcze srogiście, ^{które}
u nas znajduje'sz, jest to przynajmniej spo-
koj! a ten błogi spokój - po Bogu ci tobie
mam do prawdziwienia. ściska ją

Milly.

Drogi dzieci! Lecz powiedz mi, czy
~~ty~~ mi starasz się tylko oszukać moją
samość?

Vernois.

Za Kulisami Tedy, tedy moje pranie, znaj-
dzie'sz Julia, a matkę, w tym to pa-
wilonie. (wchodzi) Scena 5^{ta}

Cix sami - Hermiua, Margareta,
Vernois potem Beaupré i Morin.

Julia.

Idąc ku nim Drogi przyjacielu!

Herminia i Margareta.

Julia! ściskają się!

Vernois.

Nie dojechaliem nawet do dworca.

Herminia.

Nie zastawszaj pawa w dworcu, nie
chciałysmy odwieścić przyjemności
usiskania Julii i wsiadłyszmy do ^{powozu} ~~fia~~
~~tki~~ (do pani Hilly) Dziś dobieg dro-
ga pani. Leć teraz pozwólcie mi
naśmiać się do woli.

Hilly.

Z czego?

Herminia.

Z naszych mężów.

Vernois.

Wistocie, gdzież oni są?

Herminia.

Na gościńcu - gonią za nami pieszo
w upale i kurzu.

Jakto, pieszo? Julia.

Julia.

A twój mąż Margaretę dostat tatwo
prozwolenie od swego srefa bióra?

Margareta.

Oh, bardzo Tatwo, bo tym srefem bióra
jest on sam. Julia.

Jakto, uręć ciwansowat taki nagle?

Margareta.

Taki jest, ciwansowat przez intrygę.

Vervois.

On?

Margareta.

Figlarnie! Przez kłobietę!

Julia.

Jakto?

Margareta.

To jest przez te mnie. —

Julia.

Przez ciebie?

Margareta.

Eugeniusz będąc bardzo cichym i ~~nie~~ skrom-

nym, nie śmiał prosić o awans, do którego
 wreszcie ma prawo. Wzięła pewnego
 pięknego ponaillu zebrata ^{całą} ~~wszystką~~ od-
 wagę i pojechała do pana Dupuis, szefa
 biura. Przedstawiła mu prośbę przed-
 stawitą jak mogła najlepiej zastugi
 mego męża. "Największa zastuga pana
 Morin - odpowiadział mi ten jegomość,
~~zastuga~~ i która może-choć protekcyjne
~~wypadać~~ jest jego ziona, której wdzięki
 są zachwycające." A więc mój panie,
 mój mąż może się spowodziwać?
 "Ileż! Panie! zechce mi
 z pewnością." ~~Oh mój panie, bądź~~
~~był wdzięcznym, że jego wdzięk...~~
 "Ba! co mi tam po wdziękach pana
 Morin? ~~Ja pragnę jedynie, abyś ty~~
~~piękna pani okazała się wdzięką.~~"
 Oh panie, nie wątpij - ~~ale wtedy~~
~~ten jegomość, który mi się wydawał~~

~~Taki dobrym, taki testamysu, dat mi do~~
~~przeznaczenia, to co on rozumiał pod~~
~~moją aśmiesznością. Za całą odpowiedź~~
~~ja wyjechał.~~ Wyortam
 (z polkoju ptaczag a ~~z~~ obu
 rzemnia, ~~lecz~~ wtem wrócił Dynelliton
 stwarzając te nasze ostatnie słowa.
 Ktośi kielazny. — "Pani wychodziś?
 zapylat się ~~z greczonoń~~ grzeemi — "Taki jest
 mój panie, — postrzegłam ~~trackę~~
 za półkno, że moja obecność tutaj jest
 nieprzywitością —
 — "Dla czegoż to moja pani?
 — obecność pani jest ^{bariero} ~~całkiem~~ naturalną
 w brórze twego meża. — Pan Dupuis
 przysłał mi przed chwilą swoją
 dyniastyę, Którego ja przyjmuję
 i posadę jego powierzam panu
 Moniu. Widzisz więc pani, że jesteś
 tutaj u siebie, i że to nie pani
 ztąd wyjść należy. Takim sposobem

mój Eugeniusz przez intrygę swój rony
zostat zrefem brówa.

Julia.

/ścisła ja/ Droga Matgorzata!

Matgorzata.

Alex mój Proze, Eugeniusz ^{nie} nadchodzi-
gdyby ~~to chcieli~~ ^{przynajmniej} byt wziat moja parasolka.
stonice tak dopiecha.

Herminia.

Uspokój się, stonice nie całkiem spalito
naszych mebli, popatrz oto jeszcze
z nich trochę zostato.

(Morin i Beaupré wchodzi z głębi i witają się)

Vernois.

Dziś dobry panowie!

Margareta.

/ocierając czoło sużną/ Jakiś się zgrzał,
mój biedaku. moi serce . . .

Morin.

Alexi dużko, nie jesteśmy sami.

Vernois.

206.

Moi panowie, zapowiadam zgony,
że was przynajmniej ~~te~~ dwa tygodnie
zatrzymam.

Hermiina. ^{jaśnie}
/siglarnie do p. Beauprè/ A co będzie
z naszą podróżą do Arcachon?

Beauprè.
Arcachon? ~~My~~ nie pojedziemy do
nigdy do Arcachon... Przyjmuję two-
je zaproszenie Kochany Vernois.

Vernois.
Julia!, ja zaprowadzę panią Morin
do polkoju, który dla niej przema-
czyłem, a co się tyry pani Beauprè-

Hermiina.
Dziękuję pan ~~za~~ ten nasz dawny polkoik?

Beauprè.
Aha, ten riotty?

Vernois.
— Dobrze —
Ten sam. /Tuzi, państwu.

Beauprè.
/niech do rony/ Zostanę ja tak chce.

Herminia.

Co?!

Beaupré.

Mam z toba do pomówienia / do niego /
~~ty~~ natychmiast ^{Sam} przyjdź mi.

Scena 6^{ta}Beaupré, Herminia.Herminia.

~~Alexis~~ prawdziwie, nie pozwaję pań-
 stwa. Vernois - Julia jest prawie weselą
 a jej mąż stat się napowrót uprzejmym
 i miłym. - Wiesz on już nie zazdrosny?

Beaupré.

Zazdrosny!.. ~~On~~ Ożogóży miał być za-
 zdrosnym? Pan Gaston odjechał do Ame-
 ryki przysięgając, że nie powróci
 więcej - ~~podczas gdy~~ pan Giraudot
 jest ~~tylko~~ w Arcachan.

Herminia.

~~Alexis~~ Arcachan. Tatuś powróci... i
 pan Giraudot już jest w drodze.

Beaupré.? Kądre' o tem!
W drodze? - ~~już!~~ ~~Jakże ty to wiesz?~~

Hermiunia.
Pisat mi to.

Beaupré.
Miłostki Boże!
~~Przez listy~~! więc korespondujecie z sobą?

Hermiunia.
Oh, ja ~~nie~~ ^{mu} jeszcze nie odpisałam.

Beaupré.? mgdy mu
Jakto "jeszcze nie?" ~~Pani~~ ^{naprawdę}
nie odpiszesz - ja ~~pani~~ ^{ci} zabraniam, ja
~~naprawdę~~ proszę mi dać ten list!...
~~pani~~ ^{pani} Giraudot, ale wręczę, ~~pani~~ ^{pani} powiesz,
żeś go spaliła.

Hermiunia.
Ja nie kłamie nigdy - ten list jest tutaj.

Oh!
Beaupré.
Pan! na twojem sercu! daj mi go ~~pani~~!

Hermiunia.

Nie dam.

Beaupré.
Pan! Rozważ ~~pani~~ - jestem propodiwy, ~~pani~~
i wiesz o tem.

Herminia.

Wic ~~paucy~~ ~~mnie~~ ^{mnie} byt_{ys} wstanie zabić,
jak twą mieszczną, pierwszą żonę?

Beaupre.

~~Moja pani~~ Herminia.

Herminia.

Prokurując list. Oto jest list... No, śmia-
to, - ~~wen~~ ~~paucy~~ ~~sobie~~ ~~przeczytał~~ ~~z~~ ~~kością~~
Guise - zgnić moją dłoń! - I co?
Stoisz tutaj patrzac we mnie, a w twoim
wzroku więcej się smutku, niżeli
gniewu znalazę. Przypnij otwarcie, że na
twoje szczęście jesteś tylko fatrzymym
Otellem! ~~Oto~~ ten list, któregobyś mi
ładnie ~~z~~ ^{a przemoc} ~~nie~~ wydartą ~~ja ci go~~ sama ci
daje, ale pod warunkiem, abyś ~~mi go~~
głośno przeczytał!

Beaupre.

Gy Tall, chcesz się jeszcze raz uczyć stylem
paua Giraudot! przeczyta "Zaskawa pani!"

„Pau Beaupré' sadził, że nas wziętych
 „wziętych mnie do Arcachon, gdzie
 „naprzód już ułożył, że nigdy nie
 „przyjdzie, lecz onylił się, bo jutro
 „i rano nie znajdzie mnie już. cieni pami
 „nieodstępny od twój osoby. Pau
 „~~odręcał~~ ^{odręcał} ~~moje~~ ^{moje} ~~zapłaty~~
 „~~mi się opierał jeszcze~~ ^{(zatrzymuje}
 „~~się aby odetchnąć)~~ ^{się aby odetchnąć)} Ah! ~~ona się opiera!~~ ^{odręca!}
 „~~(onyta)~~ ^(onyta) „bo się obawiasz losu pierwszój
 „matronki pana Beaupré. ^(krytyka) ~~moje~~ ^{moje} Ah!
 „~~(onyta)~~ ^(onyta) „Uspokój się pani, — dobrodusz
 „ny twój zaręczył, wynalazł tylko
 „te historye ^{jak postrach matronki} ~~na straszliwej matronce~~
 „~~Beaupré~~ ^{Bopré} ~~mi był nigdy konatym i~~
 „nie zrobił niczego. Dowody tego przy
 „worek pani. — Oh!
Herminia
 „~~zabijając mnie na pierwszych)~~ ^{zabijając} Ah! ^{zabijając}
 „nie zrobił niczego?

mój wybieg był niedorzeczny —
przekazuje... widzisz, teraz mam
zupetne sampanie ścisnąć — Vernois
wchodzi z Julia!

Hermiunia.

Przywoł Alexi panie Beaupré... nie
jesteśmy sami.

Beaupré.

Oh, przebacz! ścisnąć ja znów!

Hermiunia.

Śmiejąc się odpychając go! Podkreś ^{nie} war
spokojnie. dyskretnym.

Scena druga

Cz. sami, Vernois i Julia.

Vernois.

~~Alexi panstwo~~, przychodzący, aby
utorzyć wspólnie program na dzisiaj.
^{przez} ~~Naprawdę~~ polowanie własne, za po-
wrotem wielki obiad, a wieczór
jędzi nam gości przypadnie i pani

Beaupré' Lechee usiąsł do fortepianu, be-
dzimny taniony.

Z całego serca! Herminia.
~~Liercie na mnie~~. Lecz ja nie przewidy-
wałam, że się ~~to~~ tak bédnie bawić i
nie przywiozłam z sobą stosownych sukni.

Vernois.

Oh! na wsi!

Beaupré.

Natomiast ja i Morin przywieźliśmy
nasze suknie myśliwskie i biquezawar
się przebrać! Oho, niech się twoje
zajęce mają na ostrożności! /odchodzi/

Julia.

/Do Herminii/ Otworzyłam jedno z twoich
pułdeł i widziałam śliczną różową suknię.
~~Jasną~~ posturę ^a (na garderobiane, gdyż Justyna
właśnie poszła na pocztę po garety.

Herminia.

~~Barbara~~ dobrze. A ja potem zastąpię ci
Justynę ~~a cię~~ bo ~~ty~~ nie zostawisz
w neglizju nie prawda?

Julia.

Bez wątpienia! Pójdźmy, a staraj się
zrobić mi tak piękna, jak ^{sama} ty jesteś...
abyś się ~~podobata~~ mogła pokłócić

Herminia.

Twoim gościom?

Julia.

(Podając nóż, spami Vernois (moje-
mu mężowi) odchodzi w lewo. Vernois
z zachwyceniem patrzy na Julia)

Scena 8^{ma}Vernois, Justyna.Vernois.

Powracam^{sz} z powoty.

Justyna.

(zakłopotana) Z powoty? Tak, tak jest.

(Choma szybko list do theareni parturilla)

Vernois.

Ja jallie listy?

Justyna

Nie prosze pana - me ma ciadnych.

Vernois.

/bionie jej ja na reke i prowadzac naprzod
sceny/ Justyno, dla czego zmyslasz?

Justyna.

Ja? prosze pana?

Vernois.

Mowisz, ze me ma listow, a oto tutaj
Schowatas' jeden.

Justyna.

/ajwo/ To do pani.

Vernois.

A co? czy pani ~~nie~~ ^{nie} chowac
przedenina listy, ktore do niej ^{adresowane?} ~~przechodza?~~

Justyna.

Oh me - me ~~moj~~ ^{moj} panie /m.s./ Ale ten.

(sztychać drwoneli)

Vernois.

Pani Morici drwoni na ciebie...
Moja siona jest u pani Beauprè i
Lazar tutaj powróci. Potoż tutaj
ten list - pani go ^{sama} sobie weźmie.

Justyna.

(n.s.) Co mam robić?

Vernois.

Styratas'?

Justyna.

Natychmiast. (Władzie list na stoliku
n.s.) Może mi będzie potrzebny!
(sztychać drwoneli) Inezata, ja chciałam
jaki najładziej. (odchodzi)

Scena 9^{ta}

Vernois /sam/

Że m zrobił żądając, aby Justyna tu-
taj zostawiła ten list... Nie po-
winniem zniewazić Julii nawet
ciężkim podejrzeniem! ~~i sama jej~~

(idzie wiaze' list) Ale dla czego Justyna
 chowata przodemna ten list?... dla czego
 tak sie wachata zostawic' go tutaj? (brze
 list) ~~Tajemne~~ od pami Maubert & Pa-
 nysa. Ale nie, ~~list ten~~ ⁶olepiony
 stemplami, & przychodzi z zagranicy...
 wiec to do mnie?... ~~Nie~~ pami Vernois!!
 z Ameryki z prowincji Louiziany. —
 Z Louiziany! ^{Wiec} ~~Tak~~ to list od pana de
 Girre'. Justyna wiedziata o tem i dla-
 tego tak byla pomieszana, — dlatego
 utamata! — Bez watpienia, musiatu jwi-
 donozac' Julii podobne listy... Wiec
 oni do siebie ^{pisuja} ~~pisza~~!... tajemnie... Gyrz
 Justyna miata rozkaz donozac' tytko
 swoj pami listy przychodzące z Louiziany...
 Oh, on dotrzymat stowa... odjechał, ale ja

Kocha zawsze! Julia jest spokojna,
~~prerwyżając się,~~
~~Zemignowana~~, ale go kocha jeszcze.
 Oh, ~~ja się mylitem~~ ^{nie!} za długo już
 się ociągatem!

Scena 10^{ta}

Vernois, Beaupré, myśliwi:

Beaupré.

(W kostiumie myśliwskim, niesie dwie
strzelby, za nim goście myśliwi) Tedy,
tedy moi panowie. ^{moj} Drogi przyjacielu,
już jestem gotów.

Goście.

Dzień dobry panie Vernois.

Vernois.

/ Opamiętaj się / Witajcie moi panowie.

Beaupré.

Przynoszę ci twoją strzelbę / Władzie
La Manappe /

Vernois.

Dziękuję: Beaupré.

/ocierając czoło/ Ah, będzie to przytłoczny dzień.

Vernois.

/śmiejąc się/ Dla swierzyńcy, nie prawdzi?

Beaupré.

I dla myśliwych Słonie dopiero...

To srogość, że mamy polować w lasach.

/widząc numerowanie pana Vernois/ Ale, co ci tobie?

Vernois.

~~Mać?~~ Nic; krew mi uderzyła do głowy.

Beaupré.

Jeżeli się czujesz słabym, tobyśmy polowanie mogli odłożyć do jutra.

Goście.

Zapewnie.

Vernois.

~~Odstawiając porządek~~ Na kogo
O nie - nie - nie!

jeńre creliamy?

Beaupré.

Na pana Morin. Ubrana swa rone,
a nie możemy pójść bez niego.

Vervois.

Musimy wreszcie powrócić, przyrzek-
łem to, Julii. Wietrzyć będziemy
tańcować moi panowie. Tak, jest
mój Kochany Beaupré, ja co na-
wet na twojem weselu nie tańczy-
łem, będę dzisiaj tańczył a ty mi
będziesz vis-a-vis.

Beaupré.

Mierzaj mi Vervois, ciężko się bardzo,
że cię w takim widzę usposobieniu. Ty
tak zasługujesz być skrośliwym.

Vervois.

Oh! Muszę przyznać, że się już sroześliwa
 urodziłem gwiazdą. Jestem bogatym i do-
 syc' młodym, aby długo życie wyciągać
 mego sroześcia, - moja siona to anioł!
Spatrz na list leżący na stole! Ja ją
 uwielbiam i ona mnie kocha... to ter-
 czasami - będnie się śmiać ze mnie -
 czasami moje srozeście mnie rastrasa.

Beaupre.

Bah!

Vernois.

Tak jest... bo do mego sroześcia Bóg
 już nic dodać nie może - a odjąć ~~nie~~
~~je~~ ~~można~~. Nigdy się śmierci nie lęka-
 tem - a teraz przyznaję wam - teraz
 nie chciałbym umierać.

Beaupre.

Co za myśl!

Vernois.

Ah, Morcin ~~pod~~ długo daje na siebie
celhać. Idźmy moi państwo. / Idzie
po strzelbę i pada na klanap. /

Beaupré.

/bignąc z gości do niego/ Uważaj!
tyś staby!

Vernois.

Wistocie - jakiś zawrót to burza
na dworze. -

Beaupré.

Burza... ależ tam najpiękniejsza
pogoda.

Vernois.

Oh, ja ~~ja~~ ^{ja} przeczuwałam ^{ja} już się zbliża!
piękna to rzecz, burza!
tym lepiej - ~~burza to tak piękna!~~
błyskawice wozem może porują -
grzmoty hukają a tam ^{w pobliżu} ~~przed~~ portem

Tea olbrzymie fale miotały - rozbija się o
 skały, jeżeli mi w pomoc nie pójdziesz -
 i cóż, nikt się nie rusza? Zostanie więc...
 Do mnie ^{żeglarze} ~~restarce~~ Wexuwiusza, na
 morze! na morze! /wyrywa się z ramion
pana Beaupré i mylącego przechodni - goście
za nim, chcąc go zatrzymać/

Beaupré.

Nie ruszajcie go - bo może być
 jakieś niespodziewanie!

Novin.

(wchodzi z prawej) Moja siostra ubra-
 na i otóż jestem.

Beaupré.

Wsam czas przychodziś - idź, biegnij;
 szukaj, ^{prowadź} przyjdź natychmiast lekarza.

Novin.

Lekarza? dla kogo?

Beauport.

Dla pana Vernois, który dostał go-
 rzałki — more' zapalenia mózgu.
 Ja bigné uprzedzić jego żonę, jego
~~biedną żonę!~~ Co za mieszkanie!
 A ten ~~abie~~ dzień taki przyjemnie
 się raczył. / Noviu wychodzi pro-
dem, Beauport w prawo — prawie
w tej samej chwili wchodzi Vernois
skrytemi drzwiami z lewej, zamyka-
jąc je szybko. —)

Scena II^{ta}Vernois (potem) JuliaVernois.

/zadyszanym/ Przebiegiem i umysłatem,
 teraz są pewni, że oszalał, za-
myśla wryetkie drzwi / a skłony

może się zabić / patrzac na strzelbę / Ta
 strzelba... jedna minuta a Julia jest
 wolna. Oh, ten list! ~~lecz mi trzeba,~~
~~aby go zmaterializować, ja go już mogę~~ ^{go już} ~~prze-~~
~~czytać!~~ ~~Tak~~ mało będzie miał czasu,
 aby o nim pamiętać / czyta / Donaty!
 On się orzeka! Ah, to mi podobna - ja
 doprawdy oszalałam, - ale nie, jestem
 przecież przy zmyślach / czyta na nowo /
 Tak jest, - nie myślę się! nie myślę się!

Julia / za sceną /

Chcę widzieć mego męża! / wchodzi
rybko / Chcę go widzieć - mówię wam!

Vernois.

Julia .!

Julia.

Co tu za metad! / biegnie do niego /

Wic to prawda? mój drogi - tyś
cierpiący mówią mi i przybici -
Cremu tak na mnie patrzysz -
cremu do mnie nie mówisz?

Vernois.

/głosem stłumionym od wzruszenia/

Julio, pau de Givre'...

Julia.

Mój drogi, na co wspominać to inne?

Vernois.

Oh, tybys' mi nie wierzyła, nie mo-
głabys' mi wierzyć, ale weź - czytaj.

Julia.

/bierze list/ Z Luixiany.

Vernois.

Boże! /n.s./ Coż uczyniłem! To ja muszę zabić!

Julia.

(czyta ze spokojnością) „Pani Givre' ma

„Zaszrnył uwiadomić panią o matrinétwie
 „sweego syna Gastona, z panem De Flademar
 „z Luixiany. „

Vernois.

(Patrząc leśliwie na nią) Julio!

Julia.

Niech ich ~~pan~~ Bóg błogosławi!

Vernois.

(Biorąc ją za rękę) Twoja twarz mi
 ebladła, twoja ręka mi drży, ~~ty go jowi~~
 więc ^{już go} nie kochasz Julio?

Julia.

O, Bóg się ulitował nademną i wlat
 w moją duszę spokój — zapomnienie prze-
 stępnosci — i nadzieję w przyszłość.

Vernois.

Ty go nie kochasz, więc mogłabyś
 mnie kochać, — ~~oh, ale ja chcę być z nim!~~
 teraz żyć pragnę!

Julia.

Chciates' univrec'.

Vernois.

Przebać mi, byłem w rozpacz... ten
list, ~~którego~~ ^{którego} nie chciałem otworzyć -
~~ten list od niego, to była~~ ^{to} przeszłość,
która ^{2.} ^{3.} znów żywa, ^{1.} porode mną, ^{1.} stawia
Ta. ~~Oni~~ ^{2.} się jeszcze ^{3.} Kochają, pomy-
ślatem - i chciałem cię uwolnić (Julia
Włostka miłując) Co robisz?

Julia.

Dziękuję Bogu, który zachował mi
serce godne twojego. Błagatam go za-
wsze, aby mnie zachował uściskiem
swoim, a on ^{zrobił} więcej; bo mnie ~~zrobił~~ ^{uczynił}
szczęśliwym. Verneuil.

Isäthän ja! Moja Julius... sekohtliiva!

Julia.

Tak, skoczliwie i przez ciebie. / Wprawnych

drzewiach uwiązują się państwo Beaupré -
w lewych państwo Morin - w głębi pań
Milly.:/

Beaupré.

Już spokojniejszy.

Vernois.

Wejście, wejście drodzy przyjaciele. Oh,
 nie lękajcie się - moje szaleństwo nie
 jest niebezpiecznem. bièvre nelle swęj
żony! Ja szaleję! ^{ale} z radości!

(zastona spada)

Koniec

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and appears to be a list or series of entries.

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and appears to be a list or series of entries.

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and appears to be a list or series of entries.

100000

ad N^o 12865 ex 1860.

Die Aufführung des Theaterstücks: Herci-
we Kory. Dramat w 5. aktech z francuzskie-
go P. Anicet Bourgeris tłumaczony przez
Antoniego Langiego wird im Grunde f. k. k.
Kulturbauinspektoriatsbeschluss vom 8^{ten} Mai
1860 Z. 2642 In der Unterscheidung der feierli-
chen zehnjährigen Feste nach Mayfesten
der auf Seite 82. Zeile 13, 14, 15. Seite 203.
Z. 16. 17. 18. und 19. und Seite 204. Zeile 1. bis 3.
geordnet und nach Anordnung der
Seite 134. Zeile 2. bezeichneten Stellen be-
willigt. —

k. k. Hof- und Landesbibliothek
Lemberg am 14^{ten} Mai 1860.

Uw m. i. k.





RECEIVED
JAN 10 1870
U.S. DEPT. OF AGRICULTURE

116
125

159

209

227



236

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.



